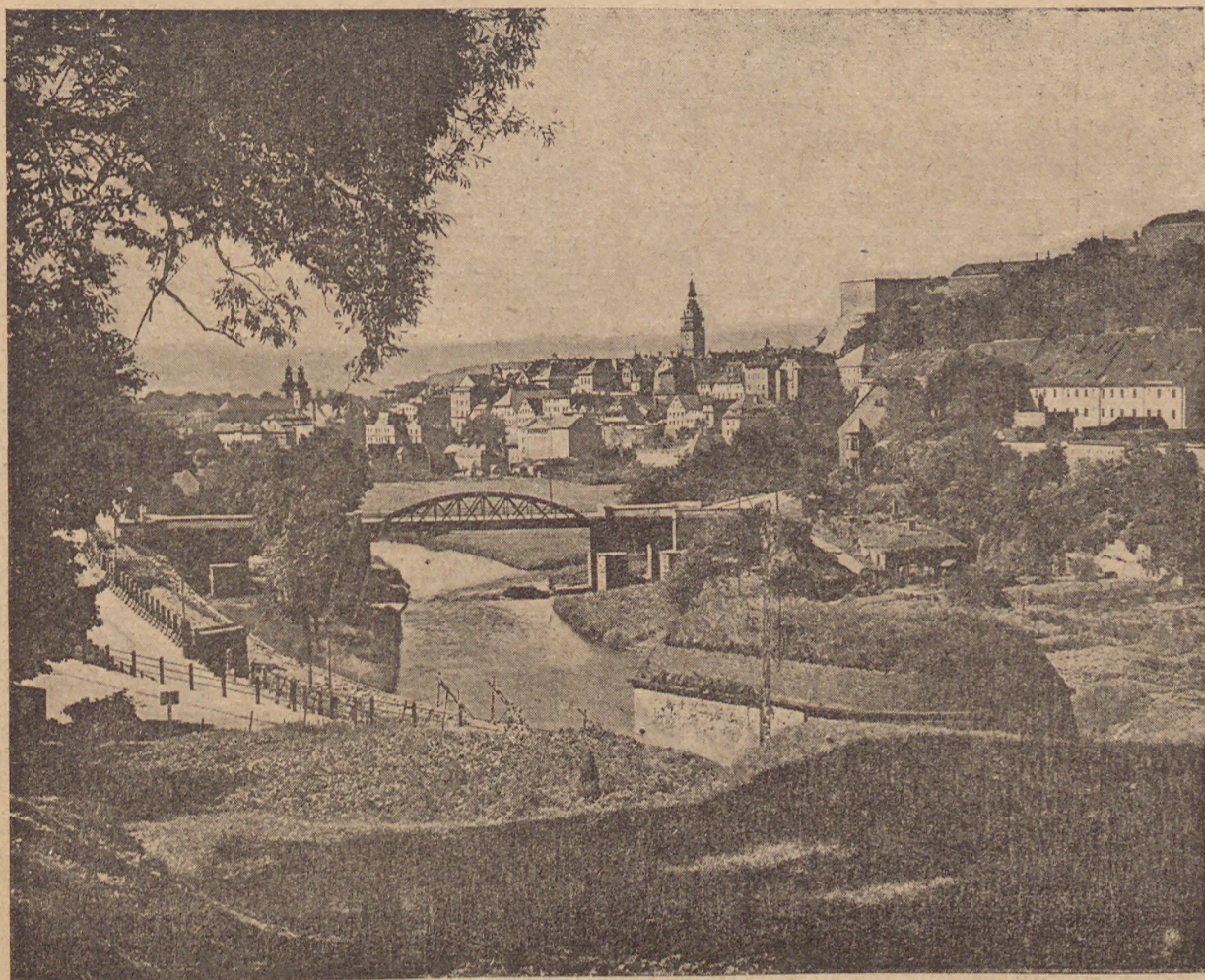


ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY



Kłodzko. Widok ogólny.

Fot. inż. J. Mańkowski

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli właściwe organizacje pokierują masowym ruchem turystycznym w sposób przedstawiony przez Stanisława Lenartowicza w 3-im zeszyście „Ziemi”, to poziom wiedzy o Polsce podniesie się znacznie wśród najszerzych warstw.

Jak dotąd dla niezamożnych klas społecznych możliwości poznania rodzinnej ziemi były więcej niż ograniczone — niemal żadne. Obecnie wielkie, powojenne przemiany zapowiadają wyraźnie znaczną poprawę w zakresie turystyki, a przede wszystkim turystyki masowej. Nie tylko dzięki już istniejącym udogodnieniom, które napewno będą coraz większe, ale przede wszystkim dlatego, iż te warstwy, które dotychczas nie brały udziału w ruchu turystycznym, dziś ganną się do niego z żywiołowym zapałem.

Potwierdzenia tego rozpędu dostarcza niedziela w Zakopanem. Przybywają wtedy z Krakowa i z dalszych okolic ciężarówka, szczelnie wypełnione pracownikami różnych fabryk, różnych instytucyj, przeważnie świat robotniczy, po raz pierwszy w życiu niejeden uczestnik jest na wyprawie dalszej, niż miejskie rogatki, a prawie wszyscy po raz pierwszy w Tatrach.

Podczas tegorocznych Zielonych Świąt zjechało tych ciężarówek chyba sto, przywożąc tłumy osób z dusznego miasta, z mrocznych fabryk i zakurzonych warsztatów na krótkie, ale jakże ożywcze wytchnienie w zdrowym, górskim powietrzu.

Przypatrując się tym masowym wyprawom spostrzegamy, jak jeszcze wiele brakuje im sprawności zarówno w zakresie turystycznym, jak i krajoznawczym. Zwłaszcza w tym ostatnim. Nie jest to winą ich kierowników, iż utyka organizacja, że objawia się często nieumiejętność należytego wyzyskania czasu i że wiedza tych nowych warstw o zwiedzonym terenie wzbogaca się bardzo mało. Kierownikom brak przeważnie przygotowania, brak głębszej znajomości zwiedzanych miejsc toteż o wycieczkowych terenach nieraz bardzo interesujących, nie mogą wiele powiedzieć uczestnikom. Bywa i tak, iż karnią ich bałamutnymi wiado-

mościami. Ale gdyby, nawet chcieli się przygotować, to w obecnej chwili nie mają po temu odpowiednich warunków. Nikt przecież nie podjął się dotychczas urządzania instruktorskich kursów dla przewodników wycieczek w góry, nie ukazał się dotąd ani jeden prospekt, niema bodaj druczku z najważniejszymi wskazówkami dla tatrzańskich wycieczek, a mapy są wyczerpane, ba, nawet pocztówek niema.

Przewodniki przy całej ich wielkiej wartości nie mogą być tą literaturą, której potrzebuje masowa turystyka, prawie wyłącznie krótkoterminowa.

Bez pretensji do znawstwa turystycznych zagadnień, jedynie na podstawie wieloletniego doświadczenia, nietrudno stwierdzić, że przewodnik obejmujący całe Tatry, lub tylko ich polską część, nie odpowiada potrzebom masowych i krótkotrwałych wycieczek. Kto do Zakopanego przybywa na dzień lub kilka dni, ten chyba wyjątkowo zaopatrzy się w obszerny przewodnik; w stosunku do czasu jaki może tego rodzaju turysta poświęcić Tatom, jest on zbyt obszerny, a przy dzisiejszym zubożeniu za kosztowny. Dla wymagań krótkoterminowego wędrowca wiedza o całym terenie górskim, o wszystkich wycieczkowych możliwościach, wszystkich perciach, szczytach i stawach jest niepotrzebna. Natomiast niezbędne są wiadomości o tych miejscach, które zdoła się zwiedzić w krótkim czasie.

Uarty program skieruje turystę na Kasprowy i Gubałówkę, do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej, ewentualnie jeszcze na Giewont i Halę Gąsienicową. Otóż dla takiego szablonu nadaje się przewodnik krótki, obejmujący jedynie te najpospolitsze wyprawy. Zato jego tekst powinien zawierać nie tylko turystyczne wskazówki, ale i obfite krajoznawcze szczegóły. Właśnie one będą rozstrzygać o wartości wydawnictwa dla masowej turystyki.

Krótki przewodnik nie jest jedynym typem turystycznej literatury dla mas. Tak samo pożyteczną rolę mogą odegrać podobne tre-



Owce na Karczmisku.

Fot. T. i S. Zwolińscy. Zakopane.

ścią oddzielne opisy najważniejszych wycieczek, wydawane w postaci składanek na papierze dobrej jakości, złożonych z dwustronnie drukowanych kart, od dwóch do czterech, zależnie od ważności wycieczki, rozmiarów tekstu i ilości rycin.

Wyobraźmy sobie ulotkę, poświęconą wycieczce np. do Morskiego Oka. Wstęp powinien wprowadzić turystę w Tatry i Podhale; po nim nastąpi opis drogi oraz po drodze oglądanych widoków i osobliwości, na koniec opis Morskiego Oka i otoczenia. Ale nie wystarczy zamieścić w tekście wymiary powierzchni i głębokości stawu, wymienić nazwy i wysokości otaczających go szczytów i wskazać drogę do Czarnego i na Rysy. Krajoznawcze wymagania idą nieco dalej, ale na pewno nadmiarem nie przytłoczą turysty; wprost przeciwnie: dobrze zredagowany tekst właśnie zainteresuje. A więc należy wytłumaczyć nazwę Morskiego Oka, przytaczając związane z nim i z Mnichem podania ludowe; nie można pominąć dziejów sporu o Morskie

Oko, wzmianek o historii jego naukowych badań, a dla dopełnienia opisu można zamieścić wiersz wybitnego poety. Tak samo opis drogi z Zakopanego do stawu nie powinien być suchy i bezbarwny; trzeba coś nadmienić o pomniku Chałubińskiego, o cieplicy w Jaszczurówce i jej nazwie, o Witkiewiczowskiej kaplicy, o powodach nazwania szosy imieniem Oswalda Balcera, o losach i zwierzynie itd. Nie można przy tym pominąć ochroniarskich zagadnień i wezwania do kulturalnego zachowywania się w górach m.i. do szanowania limb nad Morskim Okiem.

O ile tej treści ulotkę ozdobi wydawca mapką terenu, widokową panoramą z niezbędnymi nazwami i kilku dobrymi, celowo dobranymi fotografiami, a może i reprodukcją obrazu wybitnego artysty, projektowany przewodnik będzie nie tylko pomocą w znaczeniu turystycznym i krajoznawczym, ale i estetyczną pamiątką wycieczki.

W podobny sposób należy opracować zwiedzanie Doliny Kościeliskiej, Kasprowego



Limba i Mnich nad Morskim Okiem.
Fot. T. i S. Zwolińscy. Zakopane.

ze Świnicą, z Halą Gąsienicową i Pięciu Stawami oraz Gubałówki.

Przypuśćmy, że na ulotce pozostawimy miejsce na odcisk pieczęci schroniska z datą wycieczki. Wartość — oczywiście nie artystyczna — takiej pamiątki wzrośnie znowu przez ten mały dodatek. Podobnie krótkie przewodniki i ulotki należałoby wydać także w obcych językach. Ale ich treść nie może być równobrzmiąca z polskim tekstem. Trzeba pamiętać, że co innego interesuje cudzoziemskiego turystę, a co innego Polaka. O tym często u nas zapominano.

Krajoznawczym ułatwieniem, a zarazem także wspomnieniem wycieczki byłoby również wydawnictwo małych albumów z widokami lub widokowymi pocztówkami, ale tak zestawionymi, aby wszystkie fotografie w jednym albumie odnosiły się wyłącznie do jednej wycieczki. Są wprawdzie w handlu takie komplety, np. Morskie Oko, Dolina, Kościeliska itd., nawet na dobrym poziomie, ale dobór ilustracyjnego materiału rzadko bywa odpowiedni. Bo fotograf, zdejmując widoki i zesta-

wiając je w album, robi to prawie zawsze bez przewodniej myśli i nie liczy się z tym, jakie istotnie ważne zjawiska krajoznawcze, turystyczne, przyrodnicze i inne towarzyszą wędrówkom po drodze i u celu podróży. Zestawienie fotografii powinno zatem odpowiadać tym samym założeniom, jakie kierują treścią przewodników i ulotek.

Dłuższy pobyt pod Tatrami ułatwi jeszcze więcej ich poznanie. W obecnej chwili to nie tylko letnie obozy i kolonie harcerzy i młodzieży szkolnej, ale i nowa instytucja tzw. Wczasów Pracowniczych, których uczestnicy, w większości świat robotniczy, przybywają do domów odpoczynkowych w Zakopanem i okolicy na dwu- lub trzytygodniowy urlop. Działalność Funduszu Wczasów jest już dzisiaj poważnym przedsięwzięciem i będzie obejmować coraz szersze tereny i coraz większą liczbę osób, skazanych przez cały rok na pracę w miejskich warunkach. Już teraz w Zakopanem ilość przybywających na odpoczynek osiąga miesięcznie poważne liczby.

Zakopiańskie kierownictwo Wczasów wyszło z założenia, iż uczestnikom masowych urlopów należy się nie tylko wyżywienie i mniejsze lub większe wycieczki. Dwutygodniowy pobyt w regionie, mającym odrębne piętno, daje przecież dobrą sposobność poznania choćby z grubsza tego właśnie zakątka nie tylko od strony ściśle turystycznej, ale i krajoznawczej. A tym ważniejszą stawała się potrzeba zbliżenia regionu do przybyszów, im więcej przybyło osób, które po raz pierwszy w życiu zetknęły się z wysokogórskim światem. Niewiele mógł o nim dotąd wiedzieć górnik ze Śląska lub robotnik fabryczny z Krakowa. Należało mu więc podać niewielki, ale rzetelny pogląd na ziemię, która go gości.

Przy współdziałaniu Muzeum Tatrzańskiego i kilku zasiedziały „ceprów”, związanych z Podhalem i Tatrami, ustalili się skromny program szerzenia wiedzy o regionie, bardzo pomocny zarówno jako wskazówka podczas wycieczek, jak też jako uzupełnienie wiadomości o Polsce.

Program obejmuje przede wszystkim popularny wykład o Podhalu i Tatrach, oraz zwiedzenie Muzeum Tatrzańskiego z oprowadzaniem i objaśnieniami. Wykład, podkreśla-

jąc łączność regionu z całą Polską, uwydatnia jego swoiste wartości przyrodnicze, ludoznawcze, turystyczne i zdrowotne i obrazuje jego znaczenie dla naszej umysłowej i fizycznej kultury, przy czym — rzecz prosta — nie może pomijać zagadnień ochrony przyrody i krajobrazu. Pokaz muzealnych zbiorów jest uzupełnieniem i dalszym ciągiem odczytu.

Jak się odnoszą słuchacze do tego programu? Zgodnie stwierdzają wykładowcy, że jest to publiczność w ogromnej większości bardzo wdzięczna, uważna i żądna wiedzy. A że z odczytów na prawdę korzysta, mamy na to dostateczną ilość dowodów.

Dalszym urozmaiceniem odpoczynku bywa wieczór gawęd' góralskich, a czasem i występ muzyki i pokaz tańców. Słuchacze zaśmiewają się wtedy, gdy rodowity górął, dobry gawędziarz, opowiada w gwarze wesołe i dowcipne „gadki“.

W całości nie jest ta namiastka krajoznawczego kursu zbyt obfita, ale czyż można przedawdywać wiadomościami urzędnika czy robotnika, który ma tylko dwa tygodnie przeznaczone na odpoczynek? Moim zdaniem

utrafiono we właściwą miarę. Moznaby uzupełnić dotychczasowy program najwyżej wycieczką w góry pod kierunkiem krajoznawcy.

Nie wiem, jak sprawę poznawania odpoczynkowego terenu rozwiązano w innych ośrodkach Wczasów poza Podhalem i czy w ogóle pomyślano o tym zagadnieniu. Jeżeli dotąd nic nie zrobiono w tym zakresie, należałoby rozpocząć odpowiednią działalność za przykładem Zakopanego. Oczywiście każdy ośrodek musi stworzyć odrębny program dla swojego regionu zależnie od jego właściwości i miejscowych warunków.

Związanym masowej turystyki i Wczasów z wiedzą o własnym Państwie powinny się zająć turystyczno - krajoznawcze organizacje przy pomocy władz państwowych zarówno tych, które otaczają swoją opieką turystykę, jak i zainteresowanych sprawami oświaty i kultury. Zakres zadań i pracy jest tak wielki, iż tylko zespołowe działanie podoła wszystkim potrzebom, jakie przyniosła ze sobą nowa epoka w dziejach Rzeczypospolitej.

Juliusz Zborowski.

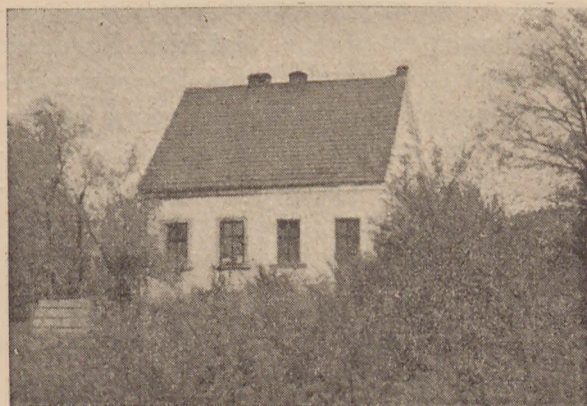
WAROWNY OBÓZ KOŚCIUSZKI W BOSUTOWIE

Po Raclawickiej bitwie nie zapuścił się Kościuszką w głąb kraju, lecz cofnął się pod sam Kraków. Wymagał tego wzgląd taktyczny, gdyż korpus generała Denisowa (który nie brał udziału w tej bitwie) był silny, składał się z doborowego żołnierza rosyjskiego, armia zaś polska była nieliczna, a jej część ochotnicza potrzebowała przeszkolenia i dyscyplinowania wojskowego.

Nie przez Rzędowice „rodzinne gniazdo Głowackiego“, jak mniemają niektórzy, ale bliżej przez Zielenice i Prandocin przeprowadził Naczelnik swe wojsko do Słomnik, skąd dnia 5 kwietnia 1794 roku wydał do narodu raport o swym wczorajszym zwycięstwie, w którym atoli nie ma jeszcze wzmianki o ataku kosynierów i o Głowackim. Dnia 6 kwietnia stanął już w Bosutowie i rozbił tu obóz warowny na 18 dniowy postój.

W Krakowie, gdzie kult pamiątek Kościuszkowskich kwitnie w wysokiej mierze,

mało kto wie o Bosutowie, wiosce ściśle z dziejami insurekcji związanej pełnej pamiątek i wspomnień o demokratycznym wodzu i jego chłopskiej armii. Najstosowniejsza jest właśnie pora, by otrząść z Bosutowa pył niepamięci, zaznajomić z nim szersze koła spo-



Dom w Bosutowie na miejscu b. dworu kapitulnego.
Fot. Dr. W. Medwecki.

łeczeństwa i wciągnąć go w zakres Kościuszkowskiego kultu.

Bosutów oddalony jest od Krakowa 9 km na półn. wschód, a 2 km. od stacji Batowice. Mała i nieosobliwa to wioska, choć jako osada jedna z najstarszych, bo odkryto w niej neolityczne wykopaliska. Leży w polistych pagórkach między dolinami Sudolu i Dłubni; jej strój, gwara i obyczaje — ściśle podkrakowskie.

Niewielki obszar dworski i drewniany dworek był własnością kapituły krakowskiej i w nim to mieściła się kwatera wodza powstańczego i jego sztabu.

Obóz przytykał jednym bokiem do dworu i rozciągał się na wzgórzu od strony wschodniej, a został oszańcowany wałami i redutami ziemnymi, na których ustawiono działa. Naza jutrz odbyto tryumfalny wypad do Krakowa, w którym dla podniesienia ducha okazano rąclawicką zdobycz. Tradycja miejscowa wspomina jeszcze, iż ze zwycięskim korpusem przyjechało do wsi także wiele wozów z rannymi, a w studni dworskiej zabrakło wody dla przybyłego wojska; wskazują też ślady okopów, które jednak pochodzą z pierwszej wojny światowej.

W rogu ogrodu dworskiego stały trzy wielkie dęby, pod którymi na ławeczce chętnie przesiadywał Kościuszko, spędzał rozkazodawcze czynności wodza, układał plany dalszej kampanii, rozszerzenia pożaru powstańczego na kraj cały, treść odezw, memoriałów i listów. Z pomiędzy tych godzienia jest wzmianki list do Krakowskiej Komisji Porządkowej w sprawie Bartosza Głowackiego, w którym donosi o jego mężnym czynie wojennym i prosi bawiącego w mieście właściciela Rzędowic A. Szujskiego o opiekę i ulgi dla rodziny bohaterera. Spełnił chętnie Szujski tę prośbę wodza, a rychło cofnięcie ulg po zgonie „porucznika z odwagi nie z lat służby” pod Szczekocinami (dn. 6 czerwca) należy położyć na karb rządcy lub nowonabywcy dóbr Paszowskiego.

Gdzie awansował i nobilitował Kościuszko Głowackiego, nie jest wiadomo. To pewna, że nie w Rzędowicach, jak wskazuje historyk Józef Szujski, lecz zaraz na placu boju, a może w Słomnikach lub Bosutowie. Chorąży Głowacki bawił przez cały czas obozu bosu-

towskiego u boku wodza i ujrzał się niebawem oficerem nie ochotniczej ruchawki, bo z kosynierów sformowano tu regularny batalion Grenadierów Krakowskich.

Najważniejszym dokumentem, który wyszedł z bosutowskiego obozu było zwrócenie się do polskich dowódców z zakazem naruszania granic austriackich i przechodzenia przez terytorium Galicji, czynił bowiem Naczelnik zabiegi, by ze strony Austrii zyskać nie tylko zapewnienie neutralności, ale nawet poparcia dla sprawy polskiego powstania.

Złudzenia te żywił Kościuszko także w stosunku do Prusaków, którzy na te dyplomatyczne zabiegi odpowiedzieli wysłaniem potężnej armii do współdziałania z rosyjską, cesarz zaś austriacki Franciszek „raczył najmiłościwiej” wysłać natychmiast zbrojny korpus w ziemię Lubelską dla zajęcia jej o ile możliwości bez krwi rozlewu.

Rzetelną realną korzyścią z obozu w Bosutowie było podwojenie korpusu Kościuszki przez napływ ochotników i drobnych oddziałów wojskowych, które wódz wyćwiczył, sformował, zaprawił do służby wojennej i karności. Dnia 24 kwietnia ruszył na czele 8.000 armii wzdłuż Wisły do Połańca, celem połączenia się z korpusem gen. Grochowskiego i powstańcami ziemi Sandomierskiej. W drodze z Igołomii doszła go wiadomość o świetnym militarnym czynie oswobodzenia Warszawy.

Przed insurekcją otwarły się chwilowo widoki jak najpomyślniejszego powodzenia...

J. Łepkowski w swym opisie zażytków podkrakowskich, wydany w 1863 r., wspomina jeszcze o bosutowskim dworze, trzech dębach, śladach okopów i stanowisk baterii, o mogile z krzyżem, w której spoczywały szczątki zmarłych z ran żołnierzy i kosynierów. Dziś te pamiątki już nie istnieją, bo mogiła została zburzona przed dwoma laty, a w jej wnętrzu miało znaleźć szkatułkę z niewiadomą zawartością. Nie wiadomo też kto i kiedy usiłował uczcić Bosutów i przypomnieć go społeczeństwu. Był to najprawdopodobniej komitet ku uczczeniu setnej rocznicy Racławic z ks. biskupem Bandurskim na czele, który postawił słupek na zanikłej już mogile wojowników i w ogrodzie dworskim przy pamiątkowych dębach postawił duży kamienny pom-



Niewykończony pomnik Kościuszki w Bosutowie. Fot. Dr. W. Medwecki.

nik z orłem polskim u podstawy, trzymającym w jednym szponie kosę, w drugim wiązanek kłosów; miejsce na tablicę pamiątkową jest puste bez napisu, w górze brak popiersia Kościuszki.

Dęby już nie żyją. Usunęli je Austriacy w roku 1914, jak i całą zresztą wioskę dla „otwarcia obstrzału“; odbudowana straciła dużo ze stylowego podkrakowskiego charakteru.

Upadający już pamiątkowy, dworek został wtedy także rozebrany, a na jego miejscu powstał murowany domek, wystawiony przez dzierżawcę, kapitulnego obszaru, wcielonego do dóbr w Dziekanowicach.

Zapomniany Bosutów postanowił przypomnieć społeczeństwu tegoroczny komitet Kościuszkowski przez dokończenie pomnika, przywrócenie mogiły powstańców i urządzenie przy tej sposobności obchodu uroczystego na tym miejscu historycznym i stałej pamięci godnym.

Kazimierz Sosnowski.

TANIEC ZBÓJNICKI

Zbójnicy, którzy radzi popisywali się przed wszystkimi w karczmie oryginalnymi tańcami, chlubili się przede wszystkim owym „zbójnickim“. Zwinność, pewność siebie i dziarskość, oto cechy tego jednego z najpiękniejszych tańców góralskich. „Zbójnicki“ wymaga wielkiej elastyczności ciała, szybkich ruchów rąk i nóg i zgrabności.

Figur zbójnickiego jest wiele. Tańczą go pojedynczo lub zbiorowo. Zaczynają „marszem zbójnickim“. Melodia jego jest bardzo popularna:

„Hej, idem w las, piórko mi się migoce,

Hej, idem w las, dudni ziemia kiedy kroce...“

„Zbójnicy“ utworzywszy koło z ciupagami w rękach, zaczynają w podrygach nóg marsz, który przeistacza się w pewien rodzaj „drobnego“. „Drobny“ polega na wysunięciu nogi na przód, ku środkowi, tuż nad drugą nogą. Tamtą wówczas podnosi się, a postawioną podrywa

w tył. „Drobnego“ tańczą również i w tył, wówczas nogi krokczą do tyłu, a podrywają się w przód.

Po kilku takich przejściach „marszem“ i „drobnym“ wkoło, jeden z tańczących daje znak do „zbójnickiego“:

— Heja — hip! Heja — hip!

Zaczyna się właściwy zbójnicki. Muzyka po zapowiedzi zmienia melodię na:

„W murowanej piwnicy, tańcowali zbójnicy,

kazali se pięknie grać i na nóżki pozirać...“

„Zbójnicy“ przysiadają, podnoszą się lekko i wyrzucają nogi wprzód lub na boki. W podskokach tych idą jednak kołem; rozlegają się przy tym gwizdy. Wreszcie następuje przerzucanie ciupag pod nogi, wyrzucanie ich w powietrze itd. Jest to moment bardzo piękny i charakterystyczny.

Potem zbójnicy ustawiają się w szereg, w rząd, i uginają nogi w kolanach, aby następnie

wyprostować się sztywno, wyrzucając obie nogi jednocześnie na bok lub w jedną stronę obie.

Stają wówczas na piętach. Ciupagi wbijają w ziemię, aby nie przeszkadzały, lub, tańcząc w rzędzie, trzymają je na barkach poprzedników. Kładzą w dłonie w przysiadzie, trzymając jedną rękę pod nogą, którą wyrzucają w bok. Robią to w lekkim przysiadzie. Tu najlepiej objawia się wielkie zgranie wszystkich tańczących. Tańczą też dwójkami, trzymając się za ciupagi twarzami do siebie lub biorą się pod ręce, ale twarzami — w przeciwną stronę.

Przysiadając — ciupagi wyrzucają w powietrze. Po kilku przysiadach zmieniają się na ręce. W „zbójnickim” lubią się jednak chełpić zgrabniejsi górale i wypowiadają sobie walki na zwinność, które dawniej nieraz kończyły się śmiercią.

Te popisy zwinności odbywają się w ten sposób, że dwóch górali staje naprzeciw siebie i do taktu muzyki tańczy. W pewnym momencie jeden z nich, będąc w przysiadzie, zamierza uderzyć drugiego ciupagą w nogi. Ten będąc w przysiadzie, musi podskoczyć, aby uniknąć ciosu. W następnym zaś przysiadzie tamten robi to samo poprzednikowi. Jest to tak zwany „podcinany”. Moment ten jest bardzo ryzykowny i śmiały. Przerzucają też ciupagi, które w locie chwytają inni górale, aby przy następnym przysiadzie, znów przesyły z gwizdem powietrze, krzyżując się w drodze.

Inna figura znów przedstawia walkę. W takt muzyki jeden góral, drobiąc, naciera z ciupagą na drugiego.

Ten, przysiadając, odpiera swoją ciupagą zadawane ciosy. Następnie znów atakowany przejmuje rolę nacierającego. Często taniec zbójnicki prowadzi kobieta, stając z ciupagą w kole „zbójników”. Daje ona znaki ciupagą do zmian figur. Zgrabni górale zdumiewająco wysoko potrafią skakać w przysiadzie. Przypomina to bardzo sprężyste skoki owada „sprężyka”.

W ogóle taniec zbójnicki to wielka ilość zamasztych i „dzikich”, pierwotnych ruchów, na małej przestrzeni. Dawni zbójnicy tańczyli byle gdzie: na skale, na upłazie, wierchu czy

skalnym występie. Nigdy nie szukali specjalnego miejsca, ani dużej powierzchni.

Taniec zbójnicki nierozzerwalnie łączy się z muzyką.

Muzyka do niego, harmonizująca z całością ruchów i śpiewanych pieśni, to kobza i gęśliki.

Wspomnieć należy parę słów o nich.

Kobza — to muzyka najprymitywniejsza, przypominająca dawne „hyrne” życie po halach Beskidu. „Beczy” ta kobza głosem owiec błędzących po górach, szumi odwieczną puszcza. Gdy kobza gra, to nie rozpoznasz — czy to potok szumi swą starą odwieczną pieśń, czy wicher szaleje po grani, łamiąc drzewne olbrzymy, czy zaś juhas nuci jakąś wierchową nutę.

Czasem zda się, że kobza, to całe stado krów i owiec wraz z juhasami. Słychać, jak pastersz gra na fujarce, jak owce beczą, krowy porykują, psy zajadle szczekają, a od czasu do czasu słychać gwizd, nawołujący psy do juhasa.

Odwieczna to muzyka gór, lasów i potoków.

Kobza zrobiona jest ze skóry koziej, ściągniętej ze zwieńczenia tak, jak z królika. Skórka ta, włosem obrócona do środka, z zawiązanym od środka tyłem, zakończona jest rzeźbioną z drzewa głową kozią, w której pyszczku znajduje się fujarka z trąbką rogową.

W jednej nóżce jest ustnik do dmuchania powietrza do środka, w drugiej nóżce „bąk”, czyli bas, basujący do grania dwutonowo. Kobziarz bierze worek (miech) kobzy pod lewe ramię, ustnik do ust i dmucha do niego powietrze. Gdy już worek pełen jest powietrza, wówczas nacisnąwszy miech puszcza powietrze do fujarki i basu i poczyną gnać. Nieustannie musi jednak dąć powietrze do miecha. Do fujarki i do bąka przechodzi powietrze przez tzw. „gaździcę”, wykonaną z dzikiego bzu. Konstrukcja budowy „gaździcy” jest taka sama, jak przy organach: Regulowanie dwóch tonów w „basie” wykonuje kobziarz przez szybkie i nagłe naciśnięcie miecha. Wówczas silniejszy prąd powietrza nacisnąwszy na skrzydełko „gaździcy” wydaje ton silniejszy.

Drugim instrumentem, używanym przy tańcu zbójnickim są gęśle, „gęśliki”, „dłuban-

ki", „złubcoki". Zbudowane one są z jaworu lub z lipy, wydłubane z jednego kawałka drzewa, a tylko wierzchnia deseczka jest naklejana, dlatego też noszą nazwę „dłubanki", czyli dłubane, lub złubcoki", czyli złobione. Strun jest trzy lub cztery, kształt elipsowaty, na końcach spiczasty. Ton gęśle mają cichszy, niż skrzypce, często piskliwy. Harmonizują jednak bez reszty z kobzą, z którą dają wyraz muzyki



Kobziarz Wincenty Pyrdoł i gęślarz Jan Kucharski, obaj z Zarzeczka n. Dunajcem. Fot. Miecz. Mierzwa.

pierwotnej, jak pierwotnym jest w ogóle taniec zbójnicki.

Czasem jeszcze ktoś basował na bardzo prymitywnym instrumencie, jakim była drewniana konewka.

Był to dziwny „bas", napełniano ją do połowy wodą, następnie wiązano słomkę do patyka, który poziomo umieszczano na dnie konewki; konewka bowiem ma dno szersze, więc patykiem zaciskał się o brzegi. Teraz basujący chwycił lekko słomkę w lewą rękę, a drugą wewnątrz konwi przesunął po słomce. Wyda-



Taniec zbójnicki «przerzucany» górali sądeckich. Fot. M. Mierzwa.

wało to gruby ton i zastępowało dawnym góralom basy. Innych instrumentów „drzewiej" nie znano. Prymityw życia zbójnickiego i stałe niebezpieczeństwo nie pozwalały na nie.

W tańcu wyładowywali swą energię życiową i swoje pierwotne skłonności, a tańczący popisywali się swoją niepospolitą zwinnością, orientacją i zimną krwią.

«Często „zbójnicy" przerywali taniec, aby jeden z nich zaśpiewał przed muzyką jaką prostą strofkę pieśni „zbójnickiej". Z tańcem zbójnickim bowiem związana jest też i pieśń „zbójnicka". Zbójnicy radzi śpiewali przy każdej okazji i okoliczności. Oto pieśń beskidzkich zbójników:

„Zbójnikowie my są, radzi se śpiwomy,
ibo se ciupazkami rażno wywijomy.



Taniec zbójnicki «podcinany». Fot. M. Mierzwa.

Poli sie nom poli, waterka na holi,
by sie zbójnikowie welo nij zagnoli.
Lubaniu, Lubaniu, ty wysoki groniu,
jo se rocek chodził po tobie na zbóju.

Ciemno nocka była, jak my na zbój pošli,
Pon Bóg święcio nie doł, nic my nie przynieśli".
Albo pieśń tatrzańskich zbójników:

„Biermy si do drogi, nockom ciemnom,
zeby nom nie beła nadaremnom
Herska ślakta piniązki ma,
my śwarne chodoki, to nom ik da...”

Najstarsza jednak pieśń zbójnicka to:

Podźcie chłopcy, podźcie zbijać,
bo nimomy za co pijać,
bo sie nom zacyno bucyna ozwijając,
bucyna ozwijając...”

Gdy wracano ze zboju „z za bucków” nucono
z przechwałkami:

„Wracają zbójnicy z Rużombanku,
pewnie hań tam byli na jarmarku —
nie kupili, nie przedali, uherskich talarków
nazbierali”.

U sądeckich lachów taniec zbójnicki nosi
nazwę „siadanego”. Czterech mężczyzn staje

w szeregu, trzymając się pod ręce, przed muzyką i zaczynają śpiewać.

Gdy prześpiewają dwa wiersze pieśni — utrywają, a muzyka poczyną grać podaną nutę. Po przegraniu dwóch wierszy śpiewają dalsze dwa, ale już wraz z muzyką. Potem krokiem taktowym cofają się w tył i znowu tymże samym krokiem wracają ku muzyce. Dalsze dwa wiersze śpiewają już w marszu ku przodowi i tyłowi. Potem chwytają się za ręce i przysiadają w takt muzyki, wyrzucając naprzeciw nogi przed siebie: Przy wyrzucaniu nóg korpus ciała nie podnosi się do góry, lecz cały czas jest w przysiadzie. Taniec ten jest odmienną formą tańca zbójnickiego — różniącą się tym, że przy „zbójnickim” ciało: to robi podstawę przysiadową, to lekko podnosi się ku górze, przy wyrzucaniu nóg. Natomiast w lachowskim „siadanym” nogi wyrzucane są ruchem posuwistym tak, że przy „zbójnickim” nogi miarowo tupią do taktu, a przy „siadowym” nogi suwają po podłodze.

Mieczysław Czycibor-Cholewa.

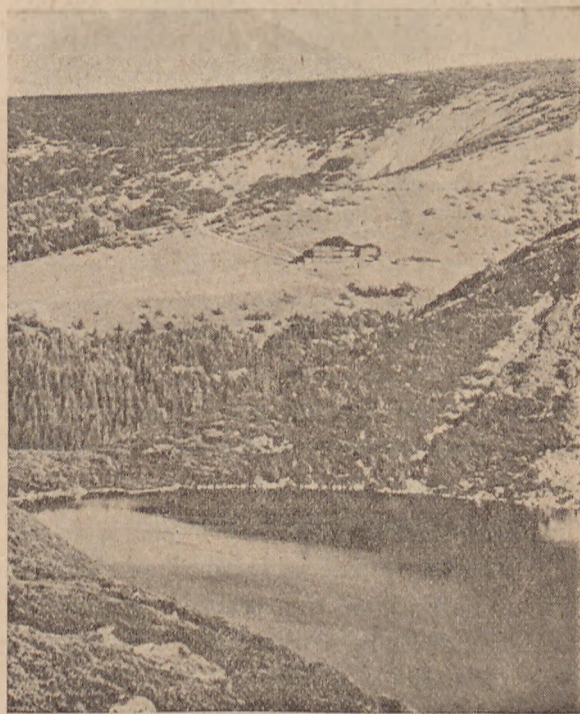
Z WĘDRÓWKI PO SUDETACH

(Dokończenie).

Snieżka (1605 m.n.p.m.) jest najwyższym szczytem pasma Karkonoszy, najwyższego łańcucha górskiego w Sudetach, a więc tym samym najwyższym szczytem sudeckim. Wzięcie turystyczne zawdzięcza nie tylko temu stanowisku wśród innych olbrzymów, ale również swej odrębnej, smukłej, ostrzej od sąsiednich szczytów przeważnie kopulastych, zaznaczonej postaci, przede wszystkim jednak rozległemu i malowniczemu widokowi, jaki się z wierzchołka wokół rozciąga. Miejscowością wyjściową na Snieżkę są Bierutowice; można też wybrać się na nią z sąsiadującego z Bierutowicami bezpośrednio Karpacza, znacznie niżej położonego i wskutek tego wymagającego pokonania większej różnicy poziomów.

Na szczyt prowadzi 5 dróg, 3 z Bierutowic, 2 z Karpacza. Spośród tych z Bierutowic — najdłuższa, ale zato najładniejsza prowadzi obok schroniska Ks. Henryka.

Przez piękny las świerkowy prawym brzegiem rozhukanego, grzmiącego na kilka kilometrów wdal, dzikiego potoku Górnej Łomnicy, potem wzdłuż jej mniejszego dopływu wychodzi się na płaską, otwartą kotlinkę ze schroniskiem im. Bronisława Czecha (dawniej



Wielki Staw w Karkonoszach.



Widok z gór Wałbrzyskich na góry Sowie.

„Schlingelbaude”), w którym mieści się obecnie kolonia letnia dla młodzieży: YMCA. Widok stąd choć niedaleki, ale malowniczy; przed nami wprost grzbiet dość stromy, pokryty karłowatym lasem i kosodrzewiną; wysoko na jego krawędzi widnieje budynek schroniska Ks. Henryka; w prawo łukiem wygiętym widać się w słońcu grzbiet „Karczmyska” (?-po niemiecku Schenkenberg) z malowniczymi skałami, zwanymi „Trzy Kamienie”; w lewo—zbocza gęsto zalesione. Wspinamy się w górę, mijając małe schronisko narciarskie; otwiera się w lewo widok na głęboką kotlinę, ku której od grzbietu spadają fantastyczne, strome, gdziegdzie zupełnie prostopadłe skały. Niebawem na dnie tej kotliny błysnęła w słońcu stalowa, gładka jak zwierciadło, tafla Wielkiego Stawu, obramiona z trzech stron wysokimi, niedostępnymi, kamiennymi brzegami. Od stawu echo donosi wesołe śmiechy i dźwięczne, młodzieńcze okrzyki. Wytężamy wzrok i wreszcie dostrzegamy hen głęboko w przepaścistej kotlinie na powierzchni jeziora smugę srebrzystą; po chwili widzimy i przyczynę tej smugi; łódź przującą nieskalane zwierciadło wo-

dy. Wyżej nieco pomnik założyciela „Riesengebirgsvereinu” Donata, skąd przepiękny roztacza się widok na leżącą u naszych stóp niemal, ale w dalekiej głębokości, jeziorną kotlinę. Niebawem osiągamy grzbiet i miłe zarysy domu Ks. Henryka. Z grzbietu otwiera się rozległy widok na pasmo Karkonoszy; przed nami ostra postać stożka Śnieżki. Dzień jest piękny, upalny. Wchodzimy na grzbietowy szlak turystyczny Karkonoszy. Dochodzi nas zewsząd zgiełk rozmów, po wyjściu z zarośli uderza w oczy niesamowity widok: w obu kierunkach porusza się mrowie ludzkie. Niebawem zmieszaliśmy się z lawiną turystów. Byli to w przeważającej ilości Czesi; polską rozmowę słychać było bardzo rzadko.

Droga prowadzi coraz wyżej; po lewej stronie otwiera się olbrzymia, długa przepaść, ku której spadają nagie, strome skały. Z daleka z głośnika dochodzą skoczne dźwięki muzyczne. Spoglądamy w dół: u stóp ładna tafla Stawu Małego, nad brzegiem schronisko, na brzegu czerwone stoliczki i krzeselka — prawdziwa

sielanka. Snieżka coraz bliżej, idziemy już samą rubieżą, mijając białe kamienie graniczne.

Stożek Snieżki na odległość przedstawia się bardziej dodatnio, niżeli bezpośrednio z przełęczy, na której stoi Dom Śląski. Na szczyt prowadzi szeroka, częściowo asfaltowana szosa — serpentyna. Zbocza szczytu zasłane szarymi kanieniami, które nie mają ani majestatu głazów, czy tatrzańskich maliniaków, ani wdzięku piargu. Poprostu większe brukowce — „kocie łby”. Zato ze szczytu roztacza się wokół widok wspaniały i rozległy. Krajobraz fantastycznie pofałdowany. Na zachodzie z poza uplazów Karkonoszy wyglądają czuby Jesieników i innych łańcuchów czeskich Sudeków, na północy i północnym wschodzie za mniejszymi szczytami daleka śląska równina po Bolesławiec, Lignicę i Wrocław z Sobótką; najbardziej urozmaicony jest widok w kierunku wschodnim na malownicze fałdy wzgórz Kamieniogórskich, gęsto zalesione porfirowe garby Wałbrzyskie i góry Sowie, dalej w prawo na stołowe grzbiety Hejszowizny, za nimi Kłodzki Snieżnik i wreszcie Pradziad. Na południu rozległa płaszczyna Czech, na której przy dobrej widoczności dostrzec można Sadowę i Białą Górę pod Pragą.

Ze Snieżki schodzimy mocno wdół do Karpacza, który zarówno w zimie jak i w lecie wybija się w Sudetach na stanowisko Zakopanego w Tatrach. Malowniczo rozrzucony wzdłuż Wielkiej i Małej Łomnicy na stokach Karkonoszy, ładnie zabudowany, posiada połączenie kolejowe z Jelenią Górą. Jako miejsce wyjściowe dla górskiej turystyki letniej, jako ośrodek narciarstwa i wszelkich innych sportów (baseny pływackie), pozatem jako lotnisko i zimowisko cieszy się niezwykłym powodzeniem, to też znalezienie noclegu w Karpaczu, zwanym także Drogosławicami, należy do nielada wyczynów turystycznych.

W półtorej godziny ładną, leśną drogą przedostaliśmy się pieszo do stacji kolejowej Kuźnick, obsługującej miejscowość klimatyczną, co do nazwy której onomaści nasi nie mogą się jeszcze pogodzić: mamy więc 2 nazwy i dwa obozy wyznawców tych nazw: Krzyżatka i Kowary. W pobliżu dworca na zalesionym wzgórzu znajduje się zamek, ongiś własność księcia Antoniego Radziwiłła. Z Krzyżatki zrobiliśmy wypad na najwyższe wzniesienie grzbietu Kamieniogórskiego (Friesenstein — 940 m. n. p. m.), skąd wspaniały na całą okolicę roztacza się widok. Na szczycie imponujące skały granitowe; prowadzi stąd zejście do stacji kolejowej Pisarzów, skąd, przesiadając się w Marciszowie, dojechalśmy do Bożej Góry.

Boża Góra — to najwyżej położone miasto na Śląsku (592 m. n. p. m.), przylepione do stoków Wysokiego Lasu, zwanego również Chełmową Górą, na zboczach kotliny, do której przylegają góry Wałbrzyskie i góry Sowie. Warto zrobić męczącą nieco wycieczkę na dość stromy, gęsto zalesiony szczyt Wysokiego Lasu, który nad Bożą Górą panuje. Na porfirowym szczycie znajduje się budynek z wysoką wieżą, skąd wspaniała panorama na całe zagłębie węglowe wał-

brzyskie: głęboko wciśnięte między zalesione garby dymią wysokie kominy, tu i owdzie na szmaragdowych polach czerwienią dachówkami i bieleją ścianami liczne osiedla: dalej sine łańcuchy Gór Sowich, od południowego wschodu majestatyczny wał Karkonoszów ze Snieżką, na północnym wschodzie z dalekiej równiny wychyla się zalotnie Sobótką.

Zejście z Wysokiego Lasu na stronę przeciwną od Bożej Góry — do Solic — jest zejściem niemal, że karkołomnym, tak strome jest to zbocze. Solice — Zdrój, jeden z najstarszych źródeł śląskich, znany jest ze swoich 5 źródeł alkalicznych szczaw, posiada ładny dom zdrojowy i duży park obok niego. Z Solic ciekawa wycieczka do zamku Fürstenstein książąt na Pszczynie i do pięknego wśród lasów wąwozu („Fürstensteiner Grund”), skąd powrót do Wałbrzychu, powiatowego miasta, ośrodka dolnośląskiego przemysłu węglowego i wałbrzyskiego pogorza. Miejscowość łączy w sobie wysoką wartość górniczą i przemysłową z pięknym położeniem wśród porfirowych zalesionych szczytów i pagórów.

Ze stacji Wałbrzych Dolny pociąg zawiózł nas do Ścinawy Średniej, gdzie przesiedliśmy się na linię boczną do skromnego dwuwozowego pociągu, mocno dymiącego, ciężko sapiącego pod górę. Dojechalśmy nim do stacji Gródek Śląski u stóp łańcucha górskiego, już na cyplu kłodzkim, zwanego Hejszowizną. Stołowy piaskowcowy łańcuch Hejszowizny, który od zachodu zamyka kotlinę Kłodzką, stanowi najwyższą część kredowo - piaskowcowego wypiętrzenia, rozciągającego się od wyżyny Kamieniogórskiej na północnym zachodzie po Międzylesie na wschodzie południowym. Podstawę tego pasma tworzą faliste piaskowe płaszczyny, z których wznoszą się stromo amfiteatralnie gęsto zalesione płaskowzgórza, zbudowane z piaskowca ciosowego. Miejscem wyjściowym dla wycieczek w Hejszowiznę od północy jest miasteczko Gródek Śląski, leżące w dolinie Posny u podnóża północnych stoków tego spiętrzenia.

Na ciekawym architektonicznie Rynku stoi pośrodku pełen prostoty ratusz z 1609 r. oraz piękna stara lipa. Miasteczko ocalało z zawieruchy wojennej. Kościół parafialny katolicki z 1570 r., przebudowany w 1740 r. w stylu barokowym. Wieczorną porą zastaliśmy w nim sporą gromadkę żarliwie modlących się Niemców. Charakterystyczny szczegół ten zauważyliśmy wszędzie w „hrabstwie” Kłodzkim. Ludność tutejsza niemiecka była prawie wyłącznie katolicka: na 160.000 katolików przypadało zaledwie 9.700 ewangelików. Przeważają świątynie katolickie, wszędzie w terenie znaczna ilość przydrożnych kapliczek i krzyżów, pieczołowicie pielęgnowanych.

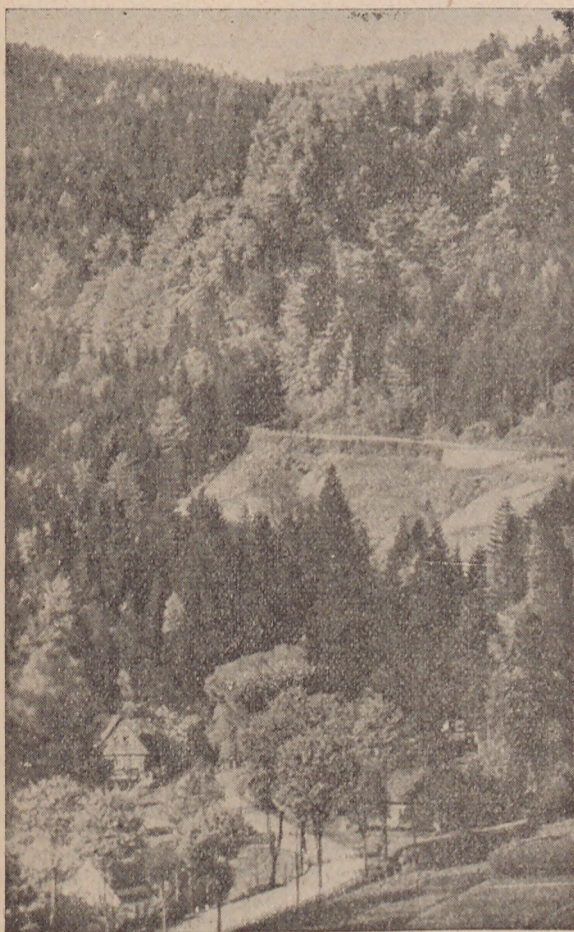
Z Gródka na najwyższy szczyt Hejszowizny, Wielką Hejszowiznę, prowadzi, koło schroniska na skraju lasu, turystyczna droga, zbudowana w postaci kamiennych schodów, przez wspaniały, starodrzewiowy las wzdłuż wodospadów Posny, wśród przebogatej roślinności i rozrzuconych tu i owdzie w malowniczych

postaciach olbrzymich głazów. Szczyt Wielkiej Hejszowizny to płaszczyna, równa jak stół, ukryta pośród lasu, z widokiem rozległym w kierunku północnym. Wśród lasu sterczą potwornej wielkości skały. Schronisko, tzw. „Domek Szwajcarski”, otoczone balustradą, spod której nagie gładkie skały idealnie prostopadłe, spadają w przepaść lasem porośłą na kilkaset metrów głęboką.

Wielka Hejszowizna to niewątpliwie najpiękniejsze w całych Sudetach i najosobliwsze skalne gniazdo górskie, odznaczające się fantastycznością i różnorodnością kształtów.

Droga zejściowa do wsi Karolewa prowadzi stromym zboczem bardzo wygodnie wprost na dół po 670 kamiennych stopniach przez dziki las, usiany blokami skalnymi w postaci groźnych ruin baszt i zamczysk.

Z Karolewa najładniejsza droga wiedzie do Kudowy przez tzw. Wilcze Doły, na płaskim wierzchołku jednego ze szczytów łańcucha Hejszowizny. Jest to imponujący skalny labirynt, z przepastnymi studniami, skalnymi tunelami, przesmykami, otoczonymi blokami i ścianami kamiennymi o fantastycznych kształtach, przypominających postacie ludzkie, zwierzęce, okręty itp. Kotlina Kłodzka, stanowiąca cypel, otoczony z 3 stron granicami Czecho - Słowacji, to kraina najbogatsza dziś w Polsce w zdrojowiska o przedwojennej



Droga z Kudowy na Hejszowiznę.



Puszczaków Zdrój (Polanica).

ślawie. Łączy je linia kolejowa, której kraniec zachodni stanowi Kudowa, środek - miasto powiatowe Kłodzko, koniec wschodni — Łądek Zdrój. Pociąg bezpośredniej komunikacji łączy te zdrojowiska na trasie Kudowa — Kłodzko, a więc Kudowę, Duszniki i Puszczaków — z Warszawą, idąc od Wrocławia jako pośpieszny.

Do Kudowy zeszedliśmy serpentynową asfaltową autostradą, przecinającą malownicze zbocza i stoki Hejszowizny. Koleją dotarliśmy do Dusznik, głośnego przed wojną Reinerz. Ciekawe jest miasteczko, odległe od Zdroju o kilometr, z ładnym rynkiem i renesansowym ratuszem. W sąsiedniej ulicy barokowy kościół katolicki z amboną w postaci wieloryba. Ładniejszym położeniem niż Duszniki odznacza się Puszczaków — Zdrój, zwany także Polanicą.

Kłodzko, miasteczko powiatowe i stolica historycznego hrabstwa tej samej nazwy leży w samym środku kotła, w wąskiej dolinie Nysy. Samodzielne hrabstwo Kłodzkie zostało utworzone w 1458 r. przez króla Jerzego Podiebrada. Nazwa ta, jako nazwa geograficzna, używana była przez Niemców nadal, po włączeniu tego kraju do Prus. Za Bolesława Chrobrego kraj należał przejściowo do Polski. W latach 1278 — 1534 wchodził w skład Śląska. Kłodzko, stara twierdza, stanowi węzeł kolei, szos i dróg, rozchodzących się promieniście z tego miasta po całym kraju. Ciasno zbudowane stare miasto, wspina się stromo po spadzistym brzegu Nysy, przedstawiając sobą malowniczy widok, zwłaszcza z drugiej strony rzeki. Nad krajobrazem miejskim panuje wysoka i piękna wieża ratuszowa, a nad tym wszystkim górują groźne mury forteczne. Początki Kłodzka sięgają r. 981.

Z Kłodzka przez Łądek — Zdrój dojechaliśmy do Zybocina, skąd pieszo wspięliśmy się na zamykający kotlinę Kłodzką szczyt Snieżnik (1424 m. n. p. m.). Jest to płaska kopa, przez której szczyt przebiega granica polsko - czeska, a niegdyś przecinały się tu granice hrabstwa kłodzkiego, Czech i Moraw. Doskonałe tereny narciarskie. Stojąca na wierzchołku 30 m. wieża stanowi wygodny punkt widokowy na całą kotlinę i otaczające je łańcuchy górskie, z Pradziadem na cze-

le. Malownicze zejście do miasta powiatowego Bystrzyca prowadzi przez wąwóz Wilczyńska do miejscowości Międzygórze obok wodospadu 28 m. wysokości.

W Bystrzycy, położonej również, jak Kłodzko, nad Nysą, na jej wysokich i spadzistych brzegach, za-

kończyliśmy naszą wędrówkę po Sudetach. Z prawego brzegu podziwialiśmy malowniczą architekturę miasta, wysokie wąskie kamienice, pozostałości murów miejskich, groźnie sterczących nad rzeką.

Stanisław Lenartowicz

FOTOGRAFIKA KRAJOZNAWCZA W POLSCE

Dzisiejszy stan polskiej fotografii ojczystej jest podobny do stanu samej ojczyzny. Cechuje go rozproszenie, pustka i zniszczenie wieloletniego dorobku. Zostały puszczony z dymem prace, zachwaszczone drogi i stargane ogniwa spójni wśród przedstawicieli fotografii polskiej, którzy się rekrutowali niemal wyłącznie z amatorów, nie z zawodowców, i pomimo braku opieki państwowej pożytecznie i chlubnie zapisali się w dziejach Polski przedwojennej. Dzisiaj ich ocalałe „resztki” muszą się skrzykiwać zdaleka, jak zblakani w lesie wędrownicy.

Oto lista głównych fotografów, zaginionych i żyjących, którzy pracowali nad zobrazowaniem Polski w okresie lat 1919 — 1939, oraz wykaz ich dorobku, jaki pozostawili, lub utracili:

1. Jan Jaroszyński. Zbiór negatywów zniszczony, 30 tysięcy zdjęć, przeważnie górskich (Tatry i Beskidy).
2. Stefan Plater (zginął). Szczególnie bogaty wielotysięczny zbiór zdjęć z całej Polski. Zbiór negatywów ocalał.
3. Henryk Poddębski (nie wiadomo, czy żyje). Około 20 tysięcy zdjęć z całej Polski. Część zbioru negatywów ocalała.
4. Adam Lenkiewicz (zginął). Zdjęcia Lwowa i Małopolski, część zbioru ocalała.
5. Adam Wieczorek (zmarł). Duży zbiór zdjęć tatrzańskich.
6. R. S. Ulatowski. Zdjęcia z Poznania i z Wielkopolski. Zbiór ocalał.
7. Stanisław Kolowca, Kraków. Zbiór ocalał.
- 8). Stanisław Mucha, Kraków. Zbiór ocalał.
9. Tadeusz Zwoliński. Zakopane. Zbiór ocalał.
10. Józef Dańda, Katowice. Zbiór częściowo ocalał.
11. Zofia Chomętowska, Warszawa . Polesie. Zbiór ocalał.
12. Henryk Hermanowicz, Kraków. Zbiór zdjęć Krzemieńca i Wołynia, zniszczony.
13. Dżyzisław Marcinkowski. Około 3 tysięcy zdjęć Warszawy i okolic. (Nie wiadomo, czy żyje). Zbiór ocalał.
14. Adam Wisłocki, (zginął). Parę tysięcy zdjęć, przeważnie jezior i dróg wodnych. Los zbioru niewiadomy.
15. Tadeusz Przykowski. 3.000 zdjęć Warszawy.
16. Jan Bułhak, Wilno. Dziesięć tysięcy zdjęć z całej Polski. Zbiór zniszczony.

Dlaczego wymieniamy tych 16 fotografów, gdy

w Polsce jest oprócz nich sporo ludzi odpowiednio uzdolnionych i uprawnionych do wykonywania normalnego zawodu fotograficznego?

Oto dlatego, że fotografowie krajoznawczo - turystyczni mają zadanie trudniejsze, mniej zyskowne, a bardziej odpowiedzialne, niż tamci; dlatego, że wykonują oni poważną pracę kulturalną i pełnią ochotniczą służbę państwową i narodową. Dostarczają materiału ilustracyjnego do literatury krajoznawczej, turystycznej i propagandowej, do przewodników, broszur, ulotek i plakatów. Są tej literatury fundamentem, czynnikiem pierwszorzędnej wagi, czynnikiem dotąd niedocenianym. Gdy zwykli zawodowcy szli spokojnie rutynowaną drogą swej zarobkowej pracy, niezgorzej wynagradzanej, i nie mieli innych kłopotów, prócz nieporozumień z urzędami skarbowymi, fotografowie krajoznawczy musieli sami sobie torować drogi nieistniejące lub zapuszczone i nieraz mocno natrudzić ręce przy tej pionierskiej robocie. Ich gorące zamiłowania plastyczne i zabytkowe były w sposób lekceważący mieszane ze snobizmem amatorskim, ich wartościowe prace, zdobyte drogim kosztem, były traktowane nieraz na równi z ryczałtową makulaturą „pstrykaczy”, ich bezinteresowny zapał i twórcza inicjatywa były ochładzane przez policyjną kontrolę i poniżane aż do legitymowania, aresztu i posądzania o szpiegostwo.

Wszystko to fotografowie krajoznawcy znosili wytrwale i nie ustawali w pracy, ponieważ była ona im miła i nie widzieli od niej nic droższego.

Tak wygląda przeszłość fotografii ojczystej. Jaką ma być jej przyszłość?

Kraj jest zdewastowany w sposób niebywale barbarzyński i musi odbudowywać się od fundamentów. Do zobrazowania zniszczenia i odbudowy jest powołana polska fotografia ojczysta w osobach swych dawnych ocalałych przedstawicieli i w osobach nowych młodych adeptów, wśród których pojawiają się siły tęgie, wiele obiecujące.

Polisce przybyły nowe dzielnice na zachodzie, wyludnionym i ogołoconym z dotychczasowego zagospodarowania. Dzielnice te będą szybko zmieniały swe oblicze pod naporem wymagań życia, a dawne tego oblicza fotograficzne wizerunki pochodzenia niemieckiego przestały być aktualne. Czas nie stoi na miejscu, a na to, co tam jest dzisiaj do zrobienia w zakresie fotografowania, za parę lat będzie już zapóźno. Do utrwalenia wyglądu tych stanów przejściowych



Droga na Śnieżnik w górach Kłodzkich.

Ziem Zachodnich, konieczna jest natychmiastowa energiczna działalność fotografów objazdowych, którzyby już w ciągu roku obecnego i przyszłego zobrazowali wygląd kraju, jego stan, braki, nabytki i zasoby.

Niemcy mieli przed wojną świetnie zorganizowaną sieć fotograficzną, rozpostartą po całym państwie, składającą się ze sprawnie działających „oczek”, tak zwanych „Heimatfotografie”; również dbali o rozwój fotografii ojczystej Włosi i Węgrzy; wszyscy ku większej chwale i pożytkowi swojej ojczyzny.

My Polacy takiej organizacji dotychczas nie znamy i dzisiaj jej jeszcze nie mamy. U nas wszystko jest jeszcze do zrobienia. Ale posiadamy niepośledni materiał ludzki i kapitał zdolności, umiejętności i energii. Trzeba tylko uporządkować i usprawnić to, co posiadamy.

W fotografowaniu naszym potrzeba zjednoczenia i ujednolicenia pracy, nadania jej zdecydowanego kierunku i charakteru pod kątem postulatów turystycznych i propagandowych, pojmowanych jednak z całym poczuciem odpowiedzialności artystycznej. W tym celu zachodzi nagle potrzeba stworzenia i powołania do życia organu naczelnego państwa dla kierowania polską akcją fotograficzną.

Przez dwadzieścia lat naszego życia państwowego fotograficy polscy pracowali luzem, w rozsypce, borykali się z wielkimi trudnościami, podejmując inicjatywę zobrazowania Polski na własny rachunek, bez

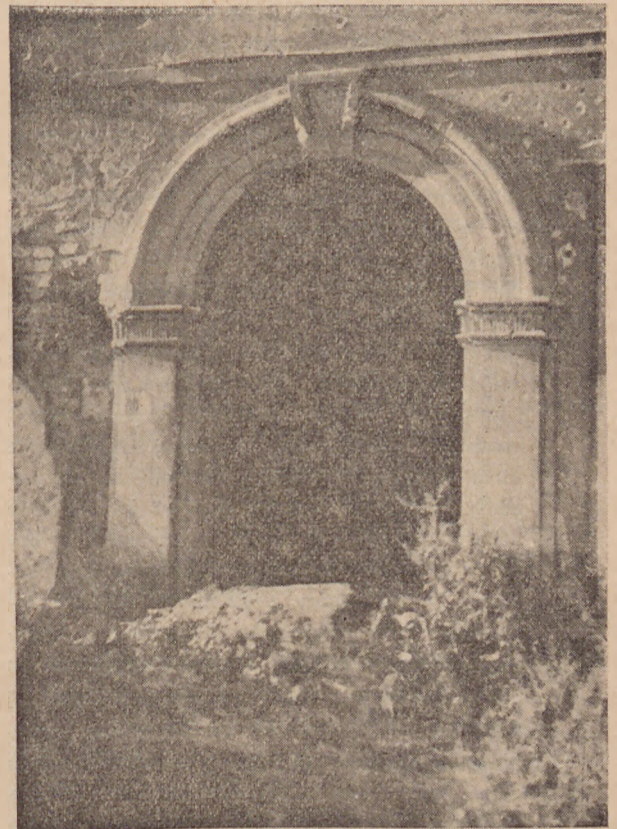
odpowiednich dyrektyw, środków i ułatwień. Pomimo tego zdziałali niemało, jak o tym świadczą choćby liczne wydawnictwa ilustrowane Ministerstwa Komunikacji i nawet ta część ich dorobku, która została oszczędzona przez zniszczenia wojenne, stanowi pozycję pokazaną. Propaganda turystyczna opierała się całkowicie na ich materiale obrazowym, państwo korzystało z ich pracy, ale o nich samych nic wiedzieć nie chciało. Fotografowie byli pozbawieni nietylko opieki państwa i ułatwień technicznych i komunikacyjnych, ale jeszcze musieli prowadzić nierówną walkę z urzędowymi zakazami fotografowania w pewnych miejscowościach i znosić traktowanie nieprzychylnie i podejrzliwe. A przecież pracowali nie tylko dla siebie, ale i dla kraju.

Tak było przed wojną.

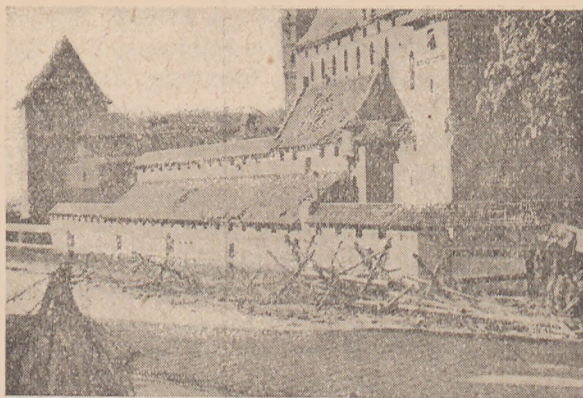
Dzisiaj racja państwowa odradzającej się Polski wymaga uporządkowania dawnego chaosu fotograficznego. Trzeba z niego zbudować wielki i wspaniały gmach fotografii ojczystej opartej na hasle „poznaj swój kraj” i zastosowanej do potrzeb szeroko i gruntownie pojętej propagandy turystycznej.

Nie mając ambicji, ani kompetencji do wyczerpania tak obszernego przedmiotu, spróbuję nakreślić tylko główne wytyczne:

1. Należy niezwłocznie utworzyć w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w Departamencie Plastyki osobny Wydział Fotografiki z referatem fotografii krajoznaw-



Z fotografiki ojczystej. Warszawa. Oddrzewia na Starym Mieście.
Fot. J. Bułhak.



Z fotografii ojczystej. Malbork. Zamek Krzyżacki.
Wł. Instytutu Bałtyckiego.

czo - turystycznej. W poznańskim urzędzie wojewódzkim już istnieje referat fotografii, pierwszy w Polsce, jeśli się nie mylę, i tworzenie takich referatów należy do kompetencji władzy wojewódzkiej w każdym okręgu. Wobec tego można przewidywać stopniowe zwiększenie liczby tych referatów i rozpowszechnienie ich w całym państwie. Gdy się to stanie, wojewódzkie referaty fotografii znajdą się bez kierownictwa jednolitego i fachowego, jeżeli nie będą posiadały władzy naczelnej, dostatecznie kompetentnej w zakresie ściśle fotograficznym. Referaty wojewódzkie nie powinnyby powstawać w sposób przypadkowy i rozmaity, lecz od razu otrzymywać określone ramy porządkowe i ideologiczne, jednakowe w całym państwie. Do tego właśnie jest potrzebny Wydział Fotografiki w Ministerstwie Kultury i Sztuki, któryby się opiekował całokształtem spraw artystyczno - fotograficznych, a przez referat fotografii ojczystej przystosowywał je do potrzeb państwowych w ogóle, a krajoznawczych i propagandy turystycznej w szczególności.

2. Do kompetencji Wydziału Fotografiki należałyby następujące zadania:

- a) założenie i utrzymywanie Centralnego Archiwum Fotograficznego. Archiwum posiadałoby i gromadziło odbitki z zakresu fotografii krajoznawczo - turystycznej, poddanej systematycie tematowej i geograficznej. Byłoby do rozważenia, czy praktyczniejszym jest gromadzenie negatywów różnych autorów na miejscu, czy też prowadzenie ewidencji negatywów, pozostających w posiadaniu prywatnym. Zakupy fotografii, dokonywane dla Centralnego Archiwum Fotograficznego, byłyby czynione z uwzględnieniem zasady popierania autorów najbardziej uzdolnionych i użytecznych.
- b) Udzielanie zamówień na wykonanie nowych zdjęć, przystosowanych do potrzeb państwowych, a zadawalniających wymagania artystyczne. Udzielanie w wypadkach szczególnych zapomóg, zawsze z uwzględnieniem zasady popierania zasługi i talentu. Organizowanie ekip

fotograficznych objazdowych o celach specjalnych.

- c) Ułatwienie zakupu materiałów fotograficznych, których brak i drożyzna stanowi dzisiaj jedną z bolączek życia fotograficznego. Ożywienie produkcji krajowej materiałów i przyborów fotograficznych, która dziś wiele pozostawia do życzenia.
- d) popieranie stowarzyszeń, pism i wydawnictw fotograficznych, ewentualnie założenie pisma specjalnego dla krzewienia postulatów fotografii i fotografii ojczystej. Założenie związku zawodowego fotografików z sekcją fotografii ojczystej.
- e) Popieranie ruchu amatorskiego krajoznawczo - turystycznego przez patronowanie wystawom i ogłaszanie konkursów z nagrodami i odznaczeniami.
- f) Przestrzeganie autorstwa fotografii i kładzenie nacisku na ochronę praw autorskich fotografów narówni z innymi plastykami, dzisiaj przeważnie ignorowanych.
- g) Pomoc w przewyżnianiu ograniczeń i zakazów fotografowania przez zaopatrywanie fotografów w legitymacje lub wyjednywanie dla nich pozwoleń.
- h) Powołanie do życia studium fotograficznego na jednym z uniwersytetów. Przez lat 20, to jest przez cały czas istnienia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, takie studium istniało tam przy Wydziale Sztuk Pięknych pod moim kierownictwem. Składało się na nie nauczanie teoretyczne w systematycznym kursie wykładów i praktyczne w postaci codziennych ćwiczeń w specjalnym na to przeznaczonym Zakładzie Fotografii Artystycznej. Studium to wykształciło niemały zastęp uzdolnionych fotografików.

Obecnie istnieje w Warszawie osobne gimnazjum fotograficzne, pod kierownictwem dyrektora Zbigniewa Pękosławskiego (Praga, Łukiska 19). Zachodzi konieczność założenia Wyższego Studium Fotograficznego na poziomie uniwersyteckim, ażeby maturzyści tego gimnazjum mieli możliwość dalszego kształcenia się w obranym zawodzie. Mogłoby to mieć miejsce np. przy Uniwersytecie Toruńskim, dokąd został przeniesiony z Wilna jedyny w Polsce Wydział Sztuk Pięknych.

Fotografowie krajoznawczy, ci poważni i pożyteczni pracownicy, ożywieni zapałem i umiłowaniem sprawy ojczystej kultury, pozostawali dotąd w cieniu, w ukryciu, w zapomnieniu. Niechże ich stamtąd wydobędzie czujna i autorytatywna myśl państwowa i ułatwi im pracę w słońcu, wiążąc ją z Wydziałem Fotografiki w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Największą i bezpośrednią korzyść z urzeczywistnienia tego naglącego postulatu odniesie krajoznawstwo i państwowa propaganda turystyczna.

Jan Bułhak.

CHRONMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ". Numer 3/4 wychodzącego pod powyższym tytułem tymczasowego organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody zawiera artykuły J. Reychmana „Udział górali w ochronie Tatr w XIX wieku”, J. Kolowcy „Budownictwo pasterskie w Tatrach”, W. Skuratowicza „Mało znane rezerwaty przyrodnicze Zamojczyzny”, K. Michalskiego „Chronimy czystość naszych wód”, W. Kulmatyckiego „O ochronę krajobrazu Pustyni Błędowskiej”, A. Wodziczki „Uwagi o nauczaniu ochrony przyrody w szkołach wyższych”, oraz szereg b. ciekawych wiadomości bieżących.

PRZEGLĄD GEOGRAFICZNY. Organ Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Tom XIX 1939/1945, Warszawa 1946. Po siedmioletniej blisko przerwie ukazał się nowy tom starego i zasłużonego „Przeglądu Geograficznego”, obejmujący okres 1939 — 1945, okres okupacji. Cały numer poświęcony jest pamięci geografów, którzy przez te sześć lat odeszli. Obrzymie wyrwy poniosła nauka polska, ale można powiedzieć, że mało która gałąź tyle strat doznała, co geografia. Nazwiska jak Lencewicz, Pawłowski, Siedlecki, Smoleński wskazują, jakie niezapełnione wyrwy poczyniła wojna w szeregach naszych geografów. Zresztą geografia szczególnie była nie mile przez wroga widziana. Nauka, która uczy o ziemi, a więc i o ziemi ojczyściej, o jej zasięgu i granicach, o zasięgu terenów, zamieszkałych przez Polaków, czy też o dawnych granicach Polski, o terytorium, jako o naturalnym podłożu życia narodu, nie mogła być miła dla systemu, który wynalazł termin „geopolityka”. Stąd wzmozżona kontrola nad jawnymi wykładami w dozwolonych szkołach zawodowych czy tam nie wyklada się podejrzana dla nich geografia. Stąd też odium przeciw geografom.

Poza listą zmarłych, czy poległych z ręki wroga, redakcja poświęciła najwybitniejszym osobne wspomnienia. Pisze więc tu m. in. o Adamie Gądomskim, autorze szeregu prac geograficznych, krajoznawczych i popularnych (m. in. w „Orlim Locie”) zamęczonym w Oświęcimiu w 1942 r., St. Pietkiewicz. St. Srokowski wspomina Wł. Gumpłowicza, antropogeografa, autora znanej Geografii Gospodarczej. Zamordowany bestialsko w Warszawie przez obce żołdactwo 1 września 1944 jeden z najwybitniejszych geografów polskich Stanisław Lencewicz, redaktor „Przeglądu Geograficznego”, członek Komisji Fizjograficznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, autor wielu prac z zakresu geografii, kartografii i — dodajmy — krajoznawstwa (m. in. wielu artykułów w „Ziemi”) jest przedmiotem dwóch pięknych wspomnień pióra J. Kondrackiego (dołączone są też fragmenty pięknych listów, pisanych przez Lencewicza do autora wspomnień podczas okupacji) i W. Richling - Kondrackiej. Z. Figle-

wiczówna pisze o W. Ormickim, geografie z wybitnymi zainteresowaniami dla zagadnień geografii gospodarczej, populacyjnej i antropogeografii, autorze zresztą wielu prac krajoznawczych głównie z okolic Krakowa, m. in. też aktualnego i dzisiaj artykułu „O potrzebie ruchu krajoznawczego w wojsku” („Bellona” 1928). Stanisławowi Pawłowskiemu, zamordowanemu przez hitlerowców w Poznaniu w 1939, wielkiemu geografowi o wyjątkowo wszechstronnych zainteresowaniach, niezmożonej pracowitości i energii poświęcają wspomnienia uczniowie: J. Młodziejowski, J. Dylak i J. Jurczyński oraz mistrz tragicznie zmarłego E. Romer. Obszerne wspomnienie poświęca S. Leszczyński zamęczonemu w niemieckim obozie koncentracyjnym J. Smoleńskiemu, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, świetnemu organizatorowi studiów i prac geograficznych, wychowawcy całego pokolenia geografów, świetnemu uczonemu i autorowi prac ze wszystkich dziedzin geografii, a przy tym rasowemu krajoznawcy, autorowi pięknych artykułów „Krajoznawstwo a geografia”, „Krajobraz w krajoznawstwie” (w „Przegl. Geogr.”), przewodniczącemu komitetu redakcyjnego „Słownika Geograficznego R.P.”. O zmarłym w 1941 r. (w wykazie na początku numeru podano 1942—skąd to nieporozumienie?) autorze „Geografii Ziemi Dawnej Polski” (1918), A. Sujkowskim, też dawnym współpracowniku „Ziemi”, nekrolog napisał jeszcze nieodżałowany S. Lencewicz, przygotowując w skrytości przed okupantem tom XIX „Przeglądu”, którego ukazania się już nie doczekał. Autora znanych prac kartograficznych, pożytecznych szczególnie w okresie walki o granice po pierwszej wojnie światowej T. Szumańskiego, zmarłego na tułaczce wojennej w 1944 wspomina E. Romer.

Niema nauki tak związanej z krajoznawstwem, jak geografia. Z wymienionych wyżej nazwisk widzimy, że straty geografii są i stratami krajoznawstwa. Nienawiść okupanta kierowała się przeciw tej nierozzerwalnej więzi między nauką o ziemi a ruchem, który uczy patrzeć na tę ziemię, uczy jej miłości. Oby pamięć o poległych na posterunku wielkich geografach i krajoznawcach była dla młodych pokoleń źródłem do wzmozżonej pracy dla odbudowania gmachu polskiej geografii, która zawsze tak doniosłe spełniała zadanie we wszystkich okresach narodowej niedoli.

Tom uzupełniają wspomnienia o tajnych pracach geograficznych prowadzonych w rozmaitych środowiskach kraju pod okupacją, o pracach prowadzonych w obozach w Niemczech oraz o działalności instytucji geograficznych w kraju po 1945 r.

J. R.

„Z OTCHŁANI WIEKÓW”. Pod redakcją prof. K. Jażdżewskiego wznowione zostało znane popularne pismo, poświęcone pradziejom Polski „Z otchłani wieków”. Wyszły dotąd dwa numery: 9 — 12, kończący przedwojenny rocznik XIV pisma oraz 1 — 2 za styczeń — luty 1946. Z artykułów wymienić należy: T. Reymana „Na nowych torach” (o nowych zadaniach prehistorii polskiej), K. Jażdżewskiego „O środki badawcze polskiej

prehistorii", Jerzego Antoniewicza „Wyobrażenia plastyczne na urnach twarzowych kultury pomorskiej”, Z. Rajewskiego „Biskupin w r. 1939”, W. Hensla „Dwa kierunki — jedna myśl” (o kierunkach niemieckiej nauki prehistorii w odniesieniu do Słowian), J. Kostrzewskiego „Gospodarka niemiecka w poznańskim Muzeum Prehistorycznym”, K. Jażdżewskiego „Co przemawia za zasiedlonością Słowian w dorzeczu Odry i Wisły” oraz wiele b. interesujących drobnych notatek i sprawozdań.

J. R.

KRONIKA STOŁECZNEGO MIASTA POZNAŃA. Rocznik XIX—Poznań—marzec. Organ Tow. miłośników stoł. miasta Poznania. Zeszyt marcowy zawiera wśród innych ciekawych prac znanych i cenionych autorów interesujące szczególnie krajoznawców artykuły dr. Witolda Hensla pt. „Kilka uwag na tle wyników wykopalisk na Ostrowie Tumskim w Poznaniu w 1938 i 1939 r.”, dr. Wiesława Rakowskiego: „Przeszłość i przyszłość poznańskiego ogrodu zoologicznego”, mgr. Wandy Wyrwickiej „Poznańskie muzeum przyrodnicze po wojnie”, ks. Szczęsnego Dettloffa „Jak i czym zamierzał okupant „dobić” Poznań”.

W części kronikarskiej znajdujemy wiadomości o wznowieniu hejnału ratuszowego i przemówienia okolicznościowe z tym faktem związane prezesa Towarzystwa Miłośników m. Poznania i jednocześnie prezesa okręgu poznańskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego, Franciszka Jaśkowiaka, dalej informacje z Towarzystwa Miłośników m. Poznania, wiadomość o drukowaniu w Poznaniu map geograficznych i szereg innych.

Całość zarówno pod względem treści, jak i strony graficznej — na bardzo wysokim poziomie.

WIEDZA I ŻYCIE (wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego) daje w czerwcowym zeszycie na wstępie artykuł Prof. Uniw. Warszawsk. J. St. Bystronia o Warszawie w w. XVII. Z pracy tej widzimy, jak żywotną i nieugiętą, pomimo katastrof, klęsk i najazdów była i wówczas nasza stolica. Mór, ogień i miecz wroga nie zdołały przytłumić żywego tempa Warszawy. Odradzała się z gruzów i zgłiszcz zawsze świetna i przewodząca życiu całego kraju.

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY, wydawany przez Polską Akademię Umiejętności, zawiera zwiększone życiorysy zmarłych działaczy w zakresie naszej historii politycznej, wojskowej, społecznej, gospodarczej, naszej kultury, nauki i sztuki od początków państwowości aż do czasów obecnych.

Przed wojną ukazały się cztery tomy i 4 zeszyty tego wydawnictwa, obejmujące w porządku alfabetycznym życiorysy od litery A do Dr, razem około 4.500 biografii. Całość obliczona jest na 20 tomów i ok. 20.000 życiorysów. Wydawnictwo ukazało się zeszytami, z których każdy zawierał ok. 180 życiorysów. Polski Słownik Biograficzny stworzył na gruncie naszym

wzór naukowej pracy zespołowej, skupił bowiem pod kierunkiem Komitetu Redakcyjnego (17 członków), a pod patronatem Rady Naukowej (ok. 50 członków) — blisko 750 współpracowników z całej Polski.

Polski Słownik Biograficzny będzie wychodził nadal zeszytami, dając na razie ze względu na trudności techniczne, nie pięć, ale trzy zeszyty rocznie. Nakład Słownika, będzie ze względu na konieczność oszczędzania papieru i kosztu druku ograniczony. Polska Akademia Umiejętności pragnie go dostosować do istotnego zapotrzebowania bibliotek i czytelników. Cena najbliższego zeszytu w prenumeracie wynosić będzie ok. zł. 200. Nowi prenumeratorzy otrzymają prawo pierwszeństwa w zaopatrzeniu się po niższych cenach w przedwojenne tomy Słownika. Prenumeratorzy przedwojenni będą mieli możliwość uzupełnienia kompletów zniszczonych.

Zgłoszenia prenumeraty przyjmuje biuro Redakcji, mieszczące się w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków, ul. Sławkowska 17 i ono też udziela wszystkich niezbędnych informacji.

Życie organizacyjne P.T.K.

KURS KRAJOZNAWCZY P. T. K. Ministerstwo Oświaty zleciło Zarządowi Głównemu P. T. K. zorganizowanie kursu dla instruktorów ruchu wycieczkowego. Kurs odbył się w Cieplicach koło Jeleniej Góry, trwał od 5 do 17 sierpnia r.b.

Program kursu obejmował wykłady z zakresu metodyki wycieczek dla dorosłych oraz młodzieży szkolnej, zagadnienia sztuki, ludoznawstwa. Prelegentami byli wybitni fachowcy. Kurs odbył szereg wycieczek. Odpowiednich kandydatów na kurs zgłosiły kuratoria szkolne z całej Polski.

Kurs ten jest jednym z najwymowniejszych objawów żywotności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Zgromadził on 48 słuchaczy, przeważnie nauczycielstwo, jak również przedstawiciele organizacji młodzieżowych. Celowe rozplanowanie czasu pozwoliło uczestnikom w ciągu 12 dni zapoznać się teoretycznie i praktycznie z zagadnieniami geografii, historii, architektury, sztuki, gospodarczymi i społeczno - kulturalnymi. Zajęcia praktyczne, 3 godziny dziennie wycieczek popołudniowych po 5 godzinnym przygotowaniu teoretycznym przed południem wyczerpały program w całej jego rozciągłości. W 50 godzinach wykładów profesorowie: G. Wuttke, J. Jakubowski, K. Staszewski, W. Postępski, M. Traczewska, W. Dynowski, Z. Buczkówna, dr. Nowakowski oraz W. Mróz i T. Parnowski zaznajomili uczestników z następującymi zagadnieniami:

1. Cele, organizacja, metodyka wycieczek szkolnych i pozaszkolnych.
2. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, a zagadnienie wycieczek.

3. Nauka geografii i geologii, a wycieczki.
4. Nauka przyrody ożywionej, a wycieczki.
5. Ochrona przyrody, a wycieczki.
6. Wycieczki, jako pomoc w nauce historii i nauce o Polsce Współczesnej.
7. Zagadnienie stylu (architektura, malarstwo, rzeźba).
8. Sztuka ludowa (budownictwo, rzeźba, stroje).
9. Rok polski w tradycji ludu.
10. Higiena, ratownictwo i kultura życia codziennego w czasie wycieczek.
11. Spiewy, gry i zabawy.
12. Tereny wycieczkowe w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Ziem Odzyskanych.

Ten bogaty materiał teoretyczny uzupełniło 10 wycieczek.

Półtora dnia w Karkonoszach, jeden dzień w kopalniach i koksowni w Wałbrzychu, zaporą wodną i zakłady elektryczne w Pilchowicach na Bobrze, szlifiernia kryształów w Chojnastach, Piastowski zamek Kynast, wycieczka zabytkowa po Jeleniej Górze, Muzeum Ornitologiczne w Cieplicach (3-c z rzędu co do wartości i wielkości w świecie).

Kurs, któremu pod względem organizacyjnym winny pozazdrościć wszelkie tego rodzaju kursy, zakończył się kilkoma depeşzami, z których najważniejsze wysłane zostały do Ministerstwa Oświaty i Towarzystwa Krajoznawczego z podziękowaniem za urządzenie Kursu oraz do Ministerstwa Komunikacji i Ministerstwa Ziem Odzyskanych, którą to depeşz jako znamienne przytaczamy in extenso: „Kurs Krajoznawczy dla Instruktorów Ruchu Wycieczkowego, zorganizowany na polecenie Ministerstwa Oświaty, przeszedłszy Karkonosze, apeluje do Ministerstwa Komunikacji o rychłe zagospodarowanie schronisk, które w obecnym stanie są tylko kompromitacją dla gospodarki naszych Ziem Odzyskanych i przynoszą wstyd honorowi Polski na pograniczu polsko - czeskim”.

EKIPY FOTOGRAFICZNE P. T. K. PRACUJĄ.
W dniu 1 lipca rb. wyruszyły w teren 3 ekipy fotograficzne P. T. K. celem obfotografowania najważniejszych obiektów krajoznawczo - turystycznych Ziem Odzyskanych

Mazury i Wybrzeże opracowuje prof. Jan Bułhak, Dolny Śląsk p. Edward Falkowski, Ziemię Lubuską i południową część województw pomorskich p. Bolesław Malmurowicz.

Wynik objazdu przewidziany jest na około 1000 zdjęć, które wraz z negatywami przejdą do archiwum fotograficznego P.T.K.

Impreza powyższa jest finansowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Komunikacji i Ministerstwo Informacji i Propagandy.

Uzyskane zdjęcia pozwolą na zorganizowanie i uruchomienie wystawy objazdowej P. T. K. pod nazwą: Nasze Ziemie Odzyskane w fotografii.

Z archiwum fotograficznego P. T. K. będą mogły korzystać wszelkie wydawnictwa na ustalonych warunkach.

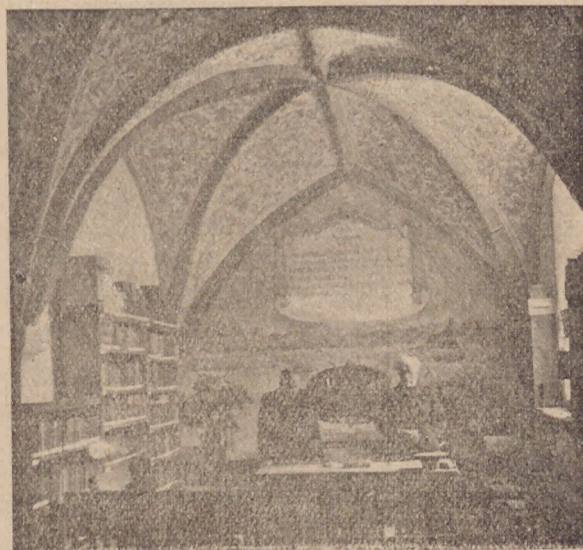
ODDZIAŁ GDAŃSKI P. T. K. W dniu 14 kwietnia w Oliwie, w gmachu poklasztorzym, w komnacie podpisania pokoju oliwskiego odbyło się organizacyjne zebranie Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Przewodniczył zebraniu Prezes P.T.K. p. Zygmunt Beczkowicz, sekretarzowała p. Barbara Terlikowska.

Po wstępnym powitaniu przewodniczący oddał głos p. Leonowi Ostaszewskiemu, który wygłosił referat na tem.: Plan działalności Oddziału Gdańskiego. Nawiązując do wspomnień z pierwszych lat działalności P. T. K. referent opowiedział o wycieczce odbytej przed kilkadziesiąt laty z Warszawy Wisłą na wybrzeże. Wzruszające wrażenie wywołał przygotowany fragment zatrzymania się dwóch statków z wycieczkowiczami w Grudziądzu. Ludność Grudziądza, dowiedziawszy się, że przybyli są rodakami z zaboru rosyjskiego, wyległa tłumnie na brzeg Wisły, w chwili zaś, gdy wycieczka ruszała w dalszą drogę z pieśnią „Boże, coś Polskę” — wykonywaną przez chóry krajoznawcze, padła na kolana w patriotycznym uniesieniu z wyciągniętymi ku odjeżdżającym rękami, wywoławszy stosowną reakcję ze strony jak spod ziemi wyrosłych schutzmanów. Wycieczka przez Malbork, Żuławy i Gdańsk dotarła do Helu. Uczestnicy jej skwapliwie notowali w pamięci liczne ślady na oglądanych zabytkach odwiecznej polskości tych ziem.

Następnie zabrał głos prof. Jan Kilariski, przytaczając swe wspomnienia z wycieczki krajoznawczej w r. 1913, odbytej z młodzieżą szkolną pieszo poprzez Wrocław, Poznań, Toruń, Gdańsk i Oliwę. Wiceprezydent Gdańska p. Fr. Chudoba wspomniął o splywie wiosłarskim z 1929 roku z Poznania i Gdańska i złożył życzenia w imieniu Zarządu Miejskiego pod adresem Oddziału Gdańskiego P. T. K.

Prezydium posiedzenia organizacyjnego oddziału gdańskiego P. T. K. Po prawej prezes Ostaszewski.



Oliwa.

Cela «pokoju oliwskiego» w klasztorze.
Fot. J. Bułhak.

W wyniku wyborów prezesem Oddziału został wybrany p. Leon Ostaszewski, poza tym do Zarządu weszli pp. dr. Marian des Loges, Mieczysław Nawrocki, mgr. Bernard Kulą, Andrzej Płocki, Marian Tabaka, Barbara Terlikowska.

Zaznaczyć należy, że w pierwszych dniach swej działalności Oddział otrzymał już 100 podpisanych deklaracji członkowskich.

Podając tę wiadomość, nie możemy się oprzeć wzruszeniu...

Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, znowu stało się naszym. Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ma przed sobą poważne zadania. Wierzymy, że sprosta im.

Kronika Krajoznawcza

ZAKOŃCZENIE WSTĘPNYCH BADAŃ ETNOGRAFICZNYCH NA ŚLĄSKU OPOLSKIM. W początku sierpnia zakończyli wstępne badania na pograniczu Śląska Opolskiego i Dolnego, członkowie etnograficznej wyprawy badawczej, zorganizowanej przez Komisję Etnograficzną Instytutu Śląskiego w Katowicach. Wyprawa subwencionowana przez Instytut Śląski była dalszym ciągiem badań nad śląską kulturą ludową, rozpoczętych w 1939 r., a kierowanych wówczas przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie. Obecna wyprawa była pierwszą poważną naukową penetracją Opolszczyzny (głównie pow. oleskiego, kluczborskiego, namysłowskiego, opolskiego, głubczyckiego, nyskiego i raciborskiego), mającą zorientować w stanie i problemach miejscowej kultury ludowej.

Uczestnicy wycieczki w liczbie dziesięciu zawodowych etnografów zebrali wiele ciekawego materiału, który ma być podstawą do przygotowywanej pracy zbiorowej pt. „Lud polski na Śląsku”. Obok planowo zebranego materiału etnograficznego, przywieziono ponad 600 rysunków oraz około 400 zdjęć fotograficznych.

Na podkreślenie zasługuje harmonijna współpraca przedstawicieli 3 ośrodków naukowych, tj. Krakowa, Katowic i Wrocławia, którzy zbiorowo podjęli się tak trudnego obecnie zadania, przyczyniając się do wypełnienia luki, jakie nauka nasza posiada odnośnie ziem zachodnich.

ŚLĘZ — SOBÓTKA. Pierwszy Oddział P. T. K. na terenie Dolnego Śląska zorganizowano w Sobótce, pow. Wrocławskiego w dniu 6.7. br.

Staraniem Oddziału będzie Macierz zapoznać z krainą, która jest kolebką Śląska, perły Rzeczypospolitej.

Dlaczego właśnie P. T. K. założono w Sobótce? Tereny te wraz z górami stanowią niby przednią straż Sudetów i ich część najdalej wysuniętą na północ.

Już z Wrocławia widzimy wystającą nad podgórzem Sudetów górę Ślęż. Jedziemy traktem w kierunku Swidnicy, mijamy zaraz za Wrocławiem rzekę Ślężę, autostradę, większe wioski Tyniec i Gniechowice, a za wioską Mirosławice kierujemy się wprost na górę Ślęż, która osłania się od strofy północno - wschodniej trzema górami: Anielską, Kościuszki i Strzegomińską. Cały ten kompleks gór występuje w swej okazałej szacie leśnej. Widzimy ciemny lub szary granat lasów; tuziemcy twierdzą, że szary kolor oznacza dobrą pogodę. Mijamy jeszcze długą wioskę Rogów i w odległości 2 km widzimy miasto Sobótkę, liczące około 3000 mieszkańców. Niemal całe miasto tonie w zieleni, w której widoczne jest tylko śródmieście.

Nasz cel: góra Ślęż! Można się na nią dostać, kierując się przez zachodnią część miasta, przez górę Anielską z pięknym schroniskiem na wysokości 310 m, poprzez górę Kościuszki 415 m, albo jej stokiem zachodnim, lub wschodnim — bądź przez południową część miasta pomiędzy górą Kościuszki a Strzegomińską. Dojazd kołowy jest możliwy na górę Anielską i Ślęż od południowego wylotu miasta.

Na przebycie trasy od Sobótki przez górę Anielską na Ślęż należy poświęcić 3 godziny. W 30 minut, przechodząc obok will i pięknych sadów znajdujemy się na górze Anielskiej wśród lasów i spoglądamy na panoramę Sobótki, leżącej 100 m niżej. Wspaniałe widoki, w krótkim czasie oglądamy już miasto u stóp naszych, w wieńcu łanów zbóż, mieniących się złocistymi barwami pszenicy. Na górze wita nas schludne i okazałe schronisko z garażami, salami, pokojami, werandami i napojami chłodzącymi. Stąd oglądamy jak na dłoni zachodni stok i górę Ślęż w całej jej okazałości. Z góry Anielskiej idziemy drogami: Zwirową albo Zaciszną i Sikorskiego wśród lasów świerkowych, modrzewiowych, jesionowych, bukowych, wznosząc się stopniowo obok rzeźb z kamienia „panny z rybą” i „niedźwiedzia”, dalej wśród skał na szczyt góry Ślęż. Spostrzegamy piękną polanę, okazałe schronisko, zabudowania gospodarze i kościół, zbudowany z kamieni ze zburzonego zamku obronnego. Z wieży kościelnej z wysokości 718 m roztacza się widok na całą ziemię Ślązan od Odry do pasma gór Sudeckich. Z daleka wita nas Śnieżka, a pod nami piękna, bogata kraina śląska.

Ktokolwiek raz spojrzy ze szczytu kościółka na Ślężie, ten nigdy nie zapomni obrazu tych pól złocistych, lasów, ogrodów, wiosek i miast.

OTWARCIE PAŁACU W WILANOWIE DLA ZWIEDZAJĄCYCH. W 250-tą rocznicę śmierci króla Jana III Sobieskiego, nastąpiło otwarcie pałacu wilanowskiego dla zwiedzających. Wprawdzie część zabytków została zrabowana przez Niemców, jednakże stylowe meble, wspaniałe lustra, inkrustacje i malowane plafony ocalały i są dostępne dla zwiedzających. Jedynie na meblach i kanapach znać ślady działań wojennych i barbarzyńskich poczynań okupanta.

1) Sprawy organizacyjne

KONFERENCJA W JELENIEJ GÓRZE. Z inicjatywy Ministerstwa Komunikacji w dniach od 7 do 9 lipca br. odbyła się w Jeleniej Górze konferencja w sprawie schronisk górskich oraz górskiej turystyki. Początkowo Ministerstwo przewidywało w tym terminie konferencję — ankietę w sprawach turystyki górskiej przy udziale około 100 osób. Ze względu na trwające ferie postanowiono zwołać nieliczną konferencję wstępną dla omówienia spraw nie cierpiących zwłoki. Normalna konferencja — ankietą odbędzie się za dwa miesiące.

Na konferencji wstępnej omówiono sprawy przydziału schronisk, ruchu turystycznego w pasie przygranicznym oraz sprawy bezpieczeństwa. Stwierdzono, że zorganizowanie normalnego ruchu turystycznego w górach, dokonanie racjonalnego przydziału domów wypoczynkowych i schronisk napotyka na liczne trudności, którym nie sposób od razu zaradzić. Uchwalono ogólne w tej sprawie wytyczne.

WZNOWIENIE TARGÓW POZNANSKICH. Zarząd Miejski m. st. Poznania zdecydował wznowić w bieżącym roku tradycyjne Targi poznańskie, które odbędą się definitywnie w ostatniej dekadzie września br. (21 — 30 września).

URUCHOMIENIE POMIESZCZEN NOCLEGO- WYCH W POZNANIU. Poznań jest nawiedzany w okresie letnim przez szereg wycieczek, zwłaszcza młodzieży szkolnej z różnych stron Polski. Wycieczki te napotykały na trudności noclegowe na skutek braku odpowiednich pomieszczeń. Obecnie Zarząd Miejski w porozumieniu z władzami szkolnymi uruchomił dla wycieczek trzy zbiorowe kwatery:

przy ulicy Chelmońskiego 2 na 217 miejsc (łóżka z siennikami bez pościeli) w cenie zł. 5 od osoby,

przy ulicy Śniadeckich 27 na 30 miejsc w cenie zł. 25 od osoby, a od wycieczek szkolnych 10 zł. od osoby oraz

przy ul. Zwierzynieckiej 13 na 80 miejsc z pościelą i 50 miejsc bez pościeli.

Pozatym Miejski Urząd Kwaterunkowy Niegolewskich 19 dysponuje 180 pokojami umeblowanymi w domach prywatnych w cenie 40 — 70 zł. od osoby.

Wycieczki szkolne winny zgłaszać swój przyjazd w Inspektoracie Szkolnym w Poznaniu, Słowackiego 38 w sprawie noclegów, posiłków i przewodników. Ponadto w sprawie zwiedzania Poznania i Wielkopolski udziela informacji Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Poznaniu, Śniadeckich 60.

W SPRAWIE WYCIECZEK DO BISKUPINA. W Biskupinie prace postępują dość szybko, zrekonstruowano tamtejsze muzeum, odbudowano budynki gospodarcze, odkryto już znaczną część przedhistorycznej osady. Najważniejsza część osady jest jeszcze jednak zakryta. Wycieczki do Biskupina mogą przyjeżdżać od 15 lipca. Szkoła powszechna w Biskupinie mo-

że zapewnić noclegi na siennikach dla 30 osób. Komunikacja z Biskupinem od 1 lipca znacznie udogodniona dzięki uruchomieniu autobusów P. K. S. na linii Gniezno — Żnin. Rozkład jazdy dostosowany do rozkładu jazdy pociągów na linii Poznań — Gniezno.

Nadto dla większych wycieczek Żnińska Kolej Powiatowa gotowa jest podstawić specjalny pociąg wąskotorowy na miejsce wykopalisk. Zgłoszenia w tej sprawie należy kierować do Dyrekcji Żnińskiej Kolei Powiatowej w Żninie.

2) Sprawy komunikacyjne

WZNOWIENIE KOMUNIKACJI KOLEJOWEJ Z KRYNICĄ. Perła uzdrowisk małopolskich Krynica była do niedawna pozbawiona zupełnie komunikacji kolejowej. Ostatnio dzięki wysiłkom DOKP Kraków uruchomiono pociągi osobowe do Żegiestowa Zdroju, gdzie pasażerowie za opłatą 20 zł., korzystając z samochodów P.K.S. objeżdżają kilkukilometrowy odcinek linii kolejowej (tunel) poczem zajmują miejsca w pociągu, ażeby dojechać do Krynicy.

Komunikację między Nowym Sączem, a Żegiestowem utrzymują trzy pary pociągów osobowych: odjazd z Nowego - Sącza o godz.: 7,10, 15,50 i 23,35, przyjazd do Żegiestowa o godz. 8,59, 17,37 i 2,17, odjazd z Żegiestowa o godz.: 5,05, 11,06 i 17,44, przyjazd do Nowego - Sącza o godz. 6,42, 12,45 i 20,20.

Należy podkreślić, że pociągi powyższe mają połączenie w Nowym - Sączu w kierunku Krakowa przez Chabówkę — Suchą, oraz do Tarnowa przez Stróżę.

URUCHOMIENIE NOWEGO POCIĄGU WARSZAWA — BYDGOSZCZ. Ze względu na przepełnienie nocnych pociągów pośpiesznych Warszawa — Gdynia przez Toruń — Bydgoszcz, władze kolejowe uruchomiły na linii Warszawa — Bydgoszcz dodatkowy pociąg pośpieszny z odjazdem z Bydgoszczy o godz. 0,25 (przyjazd do Warszawy o godz. 7,30), a z Warszawy o godz. 15,50 (przyjazd do Bydgoszczy o godz. 23,00).

KOMUNIKACJA DO ZAKOPANEGO została usprawniona; obecnie kursuje bezpośredni pociąg z Warszawy przez Katowice i Suchą, 3 razy na tydzień (we wtorki, czwartki i soboty).

3) Turystyka górska

UTRUDNIENIA W PORUSZANIU SIĘ NA TERENIE TATR. Już od dłuższego czasu nie można zwiedzać Doliny Kościeliskiej, ani Chochołowskiej bez posiadania przepustki. Jednodniowe przepustki są wydawane — zresztą bez trudności — na Strażnicy Wojska Ochrony Pogranicza, mieszczącej się na Groniu we wsi Kościeliska (kilka minut drogi ku północy od ujścia Doliny Kościeliskiej). W Tatrach Wysokich wymagane są przepustki tylko w razie nocowania w schroniskach. Takie znów przepustki — też jednodniowe — wydaje Strażnica w Kuźnicach (wzgl. na Łysej Polanie). Wydawanie przepustek turystycznych na przekraczanie granicy państwowej jest zupełnie wstrzymane.

URUCHOMIENIE SCHRONISKA P. T. T. W KRYNICY. Zarząd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie w porozumieniu z oddziałem lokalnym w Krynicy postanowił zorganizować w Krynicy stałe schronisko dla turystów i członków P.T.T. na wzór Domu Tatrzańskiego w Zakopanem. Schronisko posiadać będzie 30 łóżek z pościelą, a w przyszłości bufet po cenach umiarkowanych.

Realizacja schroniska zależy od przydzielenia odpowiedniego lokalu przez miarodajne czynniki.

BIURO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W ZAKOPANYM zostało zlikwidowane. Wpisy na członków i inne sprawy można załatwiać w księgarni Zwolińskich na Krupówkach. Restauracja i noclegi w Dworcu Tatrzańskim — bez zmian. (Nocleg bez pościeli 45.— zł., dla członków P.T.T. 30.— zł., pościel jednorazowo 15.— zł.).

MUZEUM TATRZAŃSKIE w Zakopanym jest od niedawna znowu otwarte dla wszystkich (dotąd mogły korzystać tylko wycieczki zbiorowe).

SCHRONISKO NA PYSZNEJ W DOLINIE KOŚCIELISKIEJ. Na Pysznej zostało wybudowane nowe (prywatne) schronisko, prowadzone przez Stanisława Karpiela. Narazie noclegów niema, tylko restauracja.

SCHRONISKO NA HALI GĄSIENICOWEJ
Ceny za noclegi: dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — zł. 35, dla innych turystów — zł. 50.

4) Turystyka wodna

(Komunikat Polskiego Związku Kajakowego)

SKRZYŃKA POCZTOWA. Wznawiamy skrzynkę pocztową Komisji Turystycznej P.Z.K.; odpowiadać będziemy na wszystkie pytania, dotyczące turystyki wodnej. Listy należy adresować: Warszawa — Kryniczna 5 m. 1 — Komisja Turystyczna P.Z.K.

Maria Podhorska Okołów
Kapitan Turystyczny P.Z.K.

ODZNAKA RADOŚCI ŻYCIA. Są różne odznaki i nagrody. Od wczesnych lat dziecięcych do późnego wieku ludzie ubiegają się o nie.

Jedne wymagają wysiłku i pracy, inne wyrzeczeń, inne walki, inne znów spychania słabszych, bezwzględnego przepychania się naprzód.

Wszystkie naogół zdobywa się w atmosferze podniecenia i rywalizacji.

Ale jest jedna odznaka, którą zdobywa się w atmosferze czystej i radosnej. Aby ją zdobyć wystarczy ukochać prawdziwie piękno swej ziemi i piękno przyrody, zrozumieć, że w obcowaniu z nią staniemy się lepsi, że woda skutecznie ochłodzi nasze rozpalone skronie, że troski nasze rozpędzi szum wiatru, który kołysze czuby drzew i trzciny i sitowia, że właśnie to zbratanie z przyrodą uszlachetni nas i da nam siły duchowe i fizyczne.

Wystarczy każdą wolną chwilę spędzić na wodzie. Odznaką tą jest odznaka Turystyczna Polskiego

Związku Kajakowego — **ODZNAKA RADOŚCI ŻYCIA.**

DRAWA. W dziedzinie turystyki wodnej mamy nową zdobycz. Członkowie Komisji Turystycznej P.Z.K. spłynęli rzeką Drawą.

Drawa wypływa na północ od miasteczka Czapliska (woj. Szczecińskie) i, przepływając przez jezioro Drawskie i szereg innych, wpada do Noteci pod Krzyżem.

Brzegi i charakter Drawy są tak różnorodne, że spływając nią poznajemy jak gdyby szereg różnych rzek.

Poprzez gąszcza małej, zarośniętej rzeczki, przez rozlewiska o typie Polesia, przez piękne jeziora o lesistych brzegach, przez gąszcze trzciny i sitowia, przez dziewicze, nietknięte stopą ludzką bory płynie Drawa. Warto ją poznać.

Pierwszy spływ, organizowany przez Komisję Turystyczną P. Z. K. na przyszłą wiosnę, pójdzie Drawą.

PRZESZKODY NA CZARNEJ WODZIE. (Uzupełnienie do podanego wykazu w Nr. 5 „Ziemi”).

Kamienny most drogowy między leśnictwem Błędno a wsią Czarną Rzeką. Zwalony most leży w korycie. Trzeba przeprowadzić kajak, lub przesunąć go środkiem, zależnie od stanu wody. Uważać na druty, sterzące ze zwalonego betonu.

Wszystkie te przeszkody będą niewątpliwie próbą sprawności kajakowca, ale nie są tak ciężkie, aby miały zniechęcić do spłynięcia tą piękną rzeką.

(Wiadomości ogólne)

ZNIZKA NA STATKI WIŚLANE. W związku z otwarciem linii osobowo - towarowej Warszawa — Gdańsk — Warszawa z odgałęzieniem do Elbląga, zaleca się wykorzystanie tej linii dla przyjmowania wycieczek zbiorowych — na warunkach ulgowych. Przez wycieczkę zbiorową rozumie się zespół od 20 osób wzwyż, zgłoszony przez instytucję.

Zespołowi składającemu się z uczestników nie korzystających indywidualnie z ulgi przy przejazdach statkami, należy przyznawanie 50% ulgi tj. liczy się za przejazd jednej osoby 50% biletu normalnego z zaokrągleniem do 5 zł. wzwyż.

Zespołowi w składzie osób korzystających indywidualnie z ulgi 50%, np. wycieczkom uczącej się młodzieży lub urzędnikom państwowym, przyznaje się ulgę 70%, to znaczy, pobiera się od osoby 30% ceny normalnego biletu z zaokrągleniem do 5 zł. wzwyż. Ulgi dalej idące winny być uzgadniane z Centralą.

Na przejazd wycieczki może być wystawiony bilet zbiorowy **j e d n o k i e r u n k o w y**.

Instytucja zgłaszająca wycieczkę, winna przedstawić w Ekspozyturze (wysyłającej) wykaz imienny uczestników (w dwu egzemplarzach) z podaniem osoby kierownika wycieczki. Wykaz poświadcza Kierownik Ekspozytury z zaznaczeniem ilości osób, ceny oraz innych warunków.

Do przyjmowania wycieczek na powyższych warunkach z przystąpieniem nieagenturowych upoważnieni są również kontrolerzy statków z obowiązkiem zameldowania wycieczki w najbliższej Ekspozyturze — a w miarę możliwości uprzedniego jej uzgodnienia z właściwą Ekspozyturą.

Ochrona Przyrody

REFORMA ROLNA I OCHRONA PRZYRODY. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przesłało do wszystkich Wojewódzkich Urzędów Ziemskich do wiadomości i stosowania uchwałę XIX Zjazdu Państwowej Rady Ochrony Przyrody z dnia 22.9.1945 r., następującej treści.

„Zjazd wyraża opinię, iż przy przemianach w gospodarczym użytkowaniu ziemi w związku z przeprowadzoną reformą rolną, należy dążyć do zachowania w stanie niezmienionym tych tzw. nieużytków, na których zachowały się resztki pierwotnej flory i fauny.

W tym celu urzędy i organizacje przeprowadzające reformę rolną powinny przedkładać do wglądu Państwowej Radzie Ochrony Przyrody wykazy tzw. nieużytków, celem zakwalifikowania ich bądź do zalesienia, bądź też do pozostawienia ich w naturalnym stanie.“

Zwraca się uwagę rad narodowych na tę uchwałę, jako mającą duże znaczenie dla zachowania specyficznego wyglądu naszej przyrody, naszego krajobrazu i godną poparcia.

W danym wypadku sprawa jest łatwa do zrealizowania. Nie idzie bowiem o wyłączenie jakichkolwiek obszarów mogących mieć znaczenie gospodarcze, lecz o odpowiednią ochronę uznanych już 'nieużytków, celem umożliwienia na nich swobodnego rozwoju pierwotnych okazów flory i fauny, posiadających znaczenie przyrodniczo - zabytkowe.

O stwierdzonych wypadkach istnienia specjalnych okazów przyrody należy zawiadomić Państwową Radę Ochrony Przyrody (Kraków, ul. Ariańska 1) oraz zastosować środki niedopuszczające do ich zagłady.

Wicedyrektor Biura Prezydialnego
Krajowej Rady Narodowej
Mgr. K. Biskupski

PROTEST TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO PRZECIW ZAKŁÓCANIU MAJESTATU TATR. W prasie codziennej ukazała się wiadomość o „wyczynach“ naszych motocyklistów, którzy dokonali wjazdu na Turnię Myślenicką i Kasprowy Wierch oraz na Hale Gąsienicową.

„Wyczyny“ takie kolidują wyraźnie z ideą ochrony przyrody górskiej, przez zakłócenie jej ciszy i wprowadzenie w góry pierwiastka sensacji i źle pojętego rekordu.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie musi jak najostrzej zaprotestować przeciwko tym, indywidualnym wyczynom, jak i projektom urządzania w Tatrach raj-

dów motocyklowych. Góry muszą pozostać terenem chronionym przed nadmiernym ruchem i hałasem. Najwyższym dobrem narodowym Tatr jest ich wysokogórska przyroda i spokój. Urządzanie tego rodzaju imprez przynoszących ujmę naszej kulturze narodowej, uważamy za szkodliwe w najwyższym stopniu. Jedynie nieświadomość wyrządzonej Tatrom krzywdy może w pewnym stopniu tłumaczyć organizatorów omawianych wyczynów. Imprezy te przypominają, dostatecznie już przed wojną skompromitowaną, akcję „ucywilizowania“ Tatr, prowadzoną przez Ligę Popierania Turystyki.

za Zarząd Oddziału Warszawskiego
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
Justyn Wojsznis

Członek Zarządu:
Julian Hulewicz

ZNOWU JEST AKTUALNA OCHRONA PIĘKNA TATR. W ostatnich dniach opinia publiczna Zakopanego została żywo poruszona stanem niesłychanego zdevastowania krajobrazu na terenie Tatr.

W ciągu ostatnich tygodni letnich do Zakopanego przybywają wielkie ilości turystów, którzy korzystając z istniejących udogodnień komunikacyjnych, tłumnie zwiedzają teren Parku Narodowego. Wystarczy przytoczyć, że Kasprowy Wierch zwiedza dziennie około 2.000 osób, Morskie Oko zaś 4.000.

Niekulturalna publiczność zachowuje się w sposób oburzający, pozostawiając po sobie zwaly śmieci w postaci butelek, puszek od konserw, papierów, gnijące zaś resztki wydzielają niemiły odór. To samo dotyczy organizacji młodzieżowych, które, obozując w Tatrach, niszczą drzewostan i wypalają trawy.

Trzeba przypomnieć szerokim masom, że Tatry, ten mały i jedyny w Polsce rezerwat, są terenem Parku Narodowego i własnością całego narodu polskiego.

Wszyscy pracujący mają prawo do zwiedzania tego zakątka i podziwiania jego piękna w naturalnej, nienaruszonej formie. Widok śmietników budzi tylko odrazę.

Tatry są naszym wspólnym skarbem i całe społeczeństwo jest obowiązane bić na alarm, gdy temu zakątkowi grozi zagłada przez lekkomyślne niszczenie drzewostanu i urządzanie w sercu gór jarmarków.

Aby doraźnie zapobiec dalszym objawom zdziczenia, Miejska Rada Narodowa w Zakopanem postanowiła wystąpić z wnioskiem do Prezydium Rady Ministrów o wydanie zarządzenia odpowiednim ministerstwom w celu zastosowania środków ochronnych przed dalszym niszczeniem Tatr. Na miejscu powstał również komitet spośród obywateli miasta Zakopanego, który będzie czuwał nad zastosowaniem sankcji w stosunku do niszczycieli.

(„Robotnik“, 11.VIII.1946)

OCHRONA RYB NA WODACH GRANICZNYCH. Walka z kłusownictwem rybnym na wodach granicznych przedstawiała i przedstawia znaczne trudności. Elementy przestępcze głuszą ryby środkami wy-

buchowymi bądź po jednej, bądź po drugiej stronie granicy i najczęściej uchodzą bezkarnie pod osłoną nocy. Dla uzdrowienia stosunków w tym względzie stała się konieczna równoległa, skoordynowana akcja straży granicznych obu państw. W tej sprawie Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało od Poselstwa Republiki Czechosłowackiej w Warszawie następujące wyjaśnienie:

„W sprawie ochrony ryb w pogranicznych wodach czechosłowacko-polskich zostały podjęte wszelkie kroki, celem ukrócenia kłusownictwa.

Urząd rolnictwa i reform rolnych w Bratisławie zwrócił uwagę wszystkim okręgowym radom narodowym, graniczącym z Polską i wszystkim posterunkom narodowego bezpieczeństwa, graniczącym z Polską na Umowę 109/1931 Sb. z tym, by czuwały nad dotrzymaniem tej umowy i by ściagały jak najsurowiej wykroczenia przeciwko wspomnianej umowie”.

Miejmy nadzieję, że zarządzenie to przy równoczesnych obostrzeniach z naszej strony wpłynie na ukrócenie rabunkowego niszczenia ryb na odcinkach granicznych.

Kronika morska

WYCIECZKI ZE SKANDYNAWJI W POLSCE. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w porozumieniu z Ministerstwem Żeglugi i Handlu Zagranicznego i dyrekcją linii Gdynia — Ameryka zamierza zorganizować w najbliższym czasie szereg wycieczek z krajów skandynawskich do Polski, celem zbliżenia obu krajów na polu gospodarczym, handlowym, naukowym i towarzyskim. Plan przewiduje wycieczki trzydniowe celem zwiedzenia Gdyni i Warszawy, tygodniowe na trasie Gdynia — Warszawa — Lublin — Majdanek — Kraków — Wieliczka — Oświęcim — Katowice, oraz dwutygodniowe, te ostatnie z tygodniowym pobytem w jednym z uzdrowisk dolnośląskich.

Kronika zagraniczna

KONFERENCJA MIĘDZYKRAJOWYCH ORGANIZACJI TURYSTYCZNYCH W LONDYNIE. The Travel Association (dosłownie: stowarzyszenie podróżnicze) w Londynie, zwołuje do stolicy Anglii na okres od 1 do 7 października r.b. konferencję międzynarodowych organizacji turystycznych, której za-

daniem ma być omówienie całokształtu zagadnień przemysłu turystycznego w skali ogólnoświatowej, rozpatrzenie wszystkich istniejących obecnie przeszkód i przykrości, zarówno formalnych, jak i istotnych, utrudniających międzynarodową wymianę turystyczną i znalezienie sposobów dla ich usunięcia. Zjazd zwołany jest pod hasłem wskrzeszenia ożywionego światowego ruchu podróżniczego międzynarodowego, między innymi, jako środka najpewniejszego i najłatwiejszego do wzajemnego poznania się narodów, celem ugruntowania i utrzymania światowego pokoju.

Z każdego państwa zaproszono do uczestnictwa po 2 delegatów.

Konferencja zwołana jest pod patronatem angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

W programie obrad przewidziane są referaty: 1) Organizacja swobodnego międzynarodowego ruchu turystycznego. 2) Wymiana wzajemna wydawnictw turystycznych. 3) Zasady organizacji statystyki turystycznej i jej ujednostajnienie międzynarodowe. 4) Wymienny ruch turystyczny młodzieży. 5) Powołanie do życia międzynarodowego związku organizacji turystycznych.

KONFERENCJA STOWARZYSZEŃ ALPINISTYCZNYCH W ZERMATT. Związek międzynarodowy stowarzyszeń alpinistycznych z siedzibą w Genewie (Union Internationale des Associations d'Alpinisme), który przed wojną odbywał coroczne zjazdy delegatów z całego świata, celem odnowienia przedwojennych węzłów i stosunków pomiędzy turystami górskimi, zwołał na 5 i 6 września konferencję nieoficjalną („towarzyską”), dla naradzenia się nad sprawą wznowienia stałej współpracy międzynarodowej w dziedzinie alpinizmu.

Konferencja odbędzie się w Zermatt w Szwajcarii.

Porządek obrad konferencji przewiduje sprawy następujące:

- 1) Wznowienie stosunków międzynarodowych.
- 2) Współpraca międzynarodowa w dziedzinie odbudowy zniszczonych w czasie wojny schronisk górskich.
- 3) Utworzenie międzynarodowej kartoteki bibliograficznej i kartograficznej.
- 4) Zagadnienie ułatwień w przekraczaniu granic państwowych.
- 5) Stworzenie ośrodka badań naukowych i technicznych, dotyczących alpinizmu ze szczególnym uwzględnieniem akcji ratowniczej w górach.
- 6) Zjazdy doroczne alpinistów.

Z ramienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wziął udział w zjeździe jego prezes prof. dr. Walery Goetel.

Przedpłatę kwartalnie 40 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401. Zeszyt pojedynczy 15 zł.

Cena niniejszego zeszytu zł. 15.—

Redakcja w Warszawie, ul. Wilcza 22 m. 8. Administracja w Warszawie, ul. Widok 10, parter

Redaktor: **STANISŁAW LENARTOWICZ** Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze**

Druk. Samop. Nauczyc. Spółdz. z odp. udz., Raszyńska 22.

B-10780